Nr. 260. Lwów — Wtorek dnia 20 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Feliksa de W. Hieronima. Jutro: Ofiarowanie NPM. Sob. ś. Michała

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 46 Zachód „ „ 3 „ 34

Długość dnia godzin 8 min. 48 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rosya przed wyborami.

Otrzymaliśmy następujący list z Petersburga:

(=) Potworzyły się już wyraźne stronnictwa, które staną za miesiąc do walki wyborczej. Są one nieco inne, niż były w pierwszej dumie, trzeba je zatem na nowo określić. Przeglądu tego najlepiej dokonać w takim porządku, w jakim się one uszykowały, idąc z prawa na lewo.

Na prawem skrzydle najpierw stoi stronnictwo rządowe. Nazywa się ono obozem prawdziwych Rosyan. Zdawało się do niedawna, że siły jego rosną poprostu dlatego, że ogół jest znużony aż do omdlewania i przystanie na wszystko, byle nastał spokój. Ale w ostatnich dniach zaszkodziły mu dwa wypadki: „wyjaśnienia“ senatu, kto nie ma prawa głosować, i list byłego dyrektora departamentu policyi Łopuchina do ministra Stołypina. „Wyjaśnienia“ senatu odebrały prawo głosowania bardzo wielu chłopom, pozbawiły tego prawa gdzieniegdzie całe powiaty, a nawet gubernie, robotników zaś podzieliły na dwie grupy: na fabryczną, która daje tylko delegatów do głosowania na posłów, i na wyrobniczą, która wcale głosować nie może, choćby z tytułu opłacanych podatków miała do tego prawo, gdyby należała do grupy chłopskiej lub kupieckiej. Takie pozbawienie prawa wyborczego ogromnego mnóstwa obywateli, którzy już je mieli i raz wykonali, było wielkim błędem. Rząd chciał pomódz prawdziwym Rosyanom w sztuce robienia wyborów przez usunięcie od urn mas trudnych do kontrolowania, ale wywołał powszechne niezadowolenie. Dobił zaś prawdziwych Rosyan list Łopuchina. Ten szef całej policyi, otrzymawszy dymisyę, dał kopię swego raportu do ministra Stołypina obrońcom w procesie rady delegatów robotniczych, a ci go ogłosili. List potwierdza to, co w dumie powiedział był były wice-minister książę Urusów o istnieniu dwóch rządów: oficyalnego, który wypiera się udziału w pogromach, i tajnego, który urządza pogromy. P. Łopuchin między innemi pisze: „Władza ministra spraw wewnętrznych i centralnego zarządu policyi, na którego czele stoję, są zupełnie bezsilne, bo nie one rządzą policyą i żandarmeryą, lecz przeciwnie są przez nie rządzone. Faktycznie władza została przeniesiona z góry na dół, a stało się to w skutek zaprowadzenia wzmocnionej ochrony i długiego jej trwania. Ustawa ta nigdy nie przyniosła państwu nic, oprócz szkody. Zgodziłem się przyjąć urząd naczelnego szefa policyi tylko pod warunkiem, że będzie zniesiona ochrona. Nie moja wina, że tego warunku nie spełniono. Doświadczenie daje mi podstawę do następującego twierdzenia: najniebezpieczniejszą stroną ustaw wyjątkowych jest to, że każdy urzędnik policyjny, każdy oficer żandarmeryi ze swymi tajnymi agentami jest panem losu każdego zgoła obywatela, a więc całej Rosyi. Wykonywanie ustawy o ochronie opiera się wyłącznie na doniesieniach urzędników policyi i oficerów żandarmeryi, a ci nie podlegają żadnej kontroli, ani władz miejscowych, ani centralnego zarządu. W skutek tego centralny zarząd musi przyjmować doniesienia na wiarę, a urzędnicy policyjni i żandarmscy są przekonani, że wszystko zależy od nich i od ich doniesień, nie zaś od ministeryum, które rzeczywiście nie może inaczej zbadać żadnej sprawy, jak tylko tak, jak ją przedstawią ci urzędnicy. Tak doszło do tego, że oficerowie żandarmeryi i komisarze policyi prowadzą samodzielną politykę, a ministeryum jest bezsilne wobec nadużyć i nawet nic o nich nie wie, czuje tylko, że ma do czynienia z jawnem kłamstwem, lub z umyślnem przekręceniem faktów. Prowadząc osobiście śledztwo w sprawie udziału urzędników w pogromie kiszyniowskim, nie mogłem nic wykryć, chociaż się przekonałem, że ten udział był niewątpliwy. Zapanował zupełny nierząd w policyi i żandarmeryi, a ministeryum jest bezwładne. Gdy w styczniu i lutym roku bieżącego badałem organizacyę pogromów, nie spotkałem ani jednej osoby w żandarmeryi i policyi, któraby nie była niewzruszenie przekonana, że są dwa rządy, z których każdy prowadzi samodzielnie inną politykę: jeden rząd — to ministeryum, a drugi — tajny, na którego czele stał wówczas jenerał Trepow. A to przekonanie opierało się na dwóch faktach: najpierw na tem, że Trepow, będąc tylko komendantem carskich pałaców, brał ogromne fundusze na tajną policyę, a następnie na tem, że wszystkie akta, które wchodziły do departamentu policyi i wychodziły z niego, musiały być posyłane do przejrzenia Trepowowi, on zaś nikogo nie zawiadamiał o informacyach, jakie otrzymywał od swej tajnej policyi. Powszechna pewność, że jenerał Trepow tworzy rząd prawdziwy i jedynie silny, jest rozpowszechniona nietylko w kraju, ale także między wszystkimi urzędnikami w ministeryum, między żandarmami i oficerami policyi, ci zaś urzędnicy są nadto niezachwianie przekonani, że ów nieoficyalny rząd sympatyzuje z polityką pogromów. Powiem więcej: ci urzędnicy są tego pewni. Pomimo wszystkiego, coby ministeryum uczyniło dla zapobieżenia pogromom, trwać one będą, dopóki organa policyjne będą przekonane, że ministeryum jest bezsilne, a całą moc posiada jakaś inna władza“.

Takie świadectwo szefa policyi państwowej musiało sprawić olbrzymie wrażenie. Stosunki rządowe przedstawiły się w okropnem świetle i obóz prawdziwych Rosyan stracił w oczach ludności.

Zaraz za tym obozem stoją październikowcy — grupa mała, zupełnie zadowolona z dumy postulatowej i z ustaw zasadniczych, słowem, z tego, co dał manifest z 30 października roku przeszłego. Są to blizcy kuzyni prawdziwych Rosyan.

Za nimi — stronnictwo „odrodzenia pokojowego“, utworzone przez byłego jeneralnego gubernatora Finlandyi i byłego posła do dumy państwowej hr. Heydena. Przystąpili do niego wybitni obywatele: Szypow, ks. Trubeckoj, ks. Galicyn, hr. Chreptowicz-Butieniew, wszyscy niemal liberalni arystokraci i wielcy ziemianie, wreszcie nasi wybitni obywatele z Litwy i Rusi. Wedle tego stronnictwa, są teraz w Rosyi dwie wywrotowe siły, równie szkodliwe i rewolucyjne: jedna — biurokratyczna, a druga — socyalistyczna. Obie trzeba zwalczać, a dążyć pokojowo do reform przedewszystkiem w ustroju administracyjnym, do bezwzględnego równouprawnienia politycznego, a co do Królestwa Polskiego, to stronnictwo odmawia mu politycznej autonomii, przyznaje zaś szeroki samorząd z panowaniem języka polskiego w szkołach i lokalnych urzędach. Stoi więc to stronnictwo na gruncie starego liberalizmu rosyjskiego, który jest zwolennikiem centralizmu, jako wyrazu jedności państwowej, Zdobędzie ono znaczny wpływ w dumie, ale będzie opozycyjnem względem gabinetu Stołypina, jeżeli ten gabinet nie ustąpi przed zebraniem się dumy.

Następnem stronnictwem jest „obóz reform demokratycznych“ — przyszła partya środkowa i zapewne liczna. Żąda ona ministrów odpowiedzialnych przed dumą, rady państwowej (izby wyższej), złożonej wyłącznie z delegatów ziemstw, a więc jak we Francyi senat, zrównania wszelkich praw i swobód, dla Królestwa Polskiego, a w razie potrzeby i dla innych krajów, osobnych instytucyj prawodawczych dla spraw miejscowych, a więc sejmów, nabycia na koszt państwa tyle ziemi prywatnej, aby razem z państwową wystarczyła na osadzenie wszystkich bezrolnych i małorolnych chłopów, przyczem za normalną wielkość jednej chłopskiej własności przyjmuje się to, co w każdej okolicy uznano za dostateczne w 1861, podczas zniesienia pańszczyzny. Żąda dalej ten obóz ustawodawstwa robotniczego, obowiązkowego i bezpłatnego nauczania, reformy podatkowej, zniesienia kary śmierci i sądów wojennych i t. d.

Za tym obozem na lewo stoją kadeci, różni tylko w tem od stronnictwa reform demokratycznych, że trwają przy upaństwowieniu wszystkiej ziemi, oraz przy czteroprzymiotnikowej formie wszystkich wyborów (do dumy, ziemstw i rad miejskich), a chcę całkowitego zniesienia izby wyższej. Kadet Petrunkiewicz sądzi, że kadeci złączą się w dumie z obozem reform demokratycznych i uważa to za pożądane.

Ostatniem wreszcie stronnictwem jest „narodowo-socyalistyczne“. Rozpada się ono na „trudowików“, znanych już z pierwszej dumy, i na socyalistów czystej krwi, którzy jako mniejszość w tym obozie nazywają się „mieńszewikami“.

Oprócz tych społeczno-politycznych stronnictw będą naturalnie jeszcze narodowe, między niemi zaś znajdzie się także polskie. Ale o nich zawcześnie mówić przed wyborami.

Druga mowa p. Bülowa.

Na zakończenie rozprawy w parlamencie niemieckim o sytuacyi politycznej kanclerz przemówił po raz drugi. Ta mowa była z kilku powodów ciekawsza od pierwszej. Najpierw już dlatego, że jej nie podało dziennikom niemieckie biuro telegraficzne Wolfa. Następnie, że była improwizowana, jako odpowiedź na uwagi, poczynione podczas rozprawy. Dalej wreszcie dlatego, że w niej kanclerz osłabił niemal wszystko, co powiedział w pierwszej, a osłabił przez to, iż oddzielił swoją kanclerską działalność od działalności cesarza. Wniknąwszy w zręcznie ukrytą treść tej drugiej mowy, otrzymujemy wrażenie, że oto wszystko, co kanclerz powiedział w pierwszej — to urzędowa działalność rządu, odpowiedzialnego za politykę, a podniesione zarzuty i zaprzeczenia powinny być zwrócone nie do kanclerza, lecz do istniejących „osobistych rządów“ — do czyich? — łatwo się domyśleć, zwłaszcza, że tu p. Bülow w jednem miejscu rzucił frazes o „nerwowości z góry“, w drugiem napomknął o „zbyt częstych osobistych występach monarchy“, w trzeciem zaznaczył, że jest „daleko idący subjektywizm panującego“, w czwartem rzekł o skutkach „częstego wychylania się monarchy z otoczenia ministeryalnego“ i t. d. Wszystko to było wplecione, jak kwiaty w zielony wieniec, w długi wywód o tem, że w Niemczech nie ma istotnych parlamentarnych rządów, ministrowie nie pochodzą z łona większości i nie są odpowiedzialni przed parlamentem, lecz są wybrańcami korony, która zatem ma prawo uważać się za najwyższy czynnik, nietylko panujący, ale także rządzący. P. Bülow przypomniał, że o takim stanie rzeczy mówił już Bismark, a zaraz potem dodał: „Wobec tego tylko sumienie wskazuje ministrowi, dopóki on może urzędować, nie oglądając się na parlament.“

Z tej mowy kanclerza wysnuto w Niemczech wniosek, że owo przesilenie kanclerskie, o którem niedawno dużo mówiono, istotnie było i zapewne nie jest zupełnie zażegnane. Być może, iż p. Bülow przewiduje zbliżanie się chwili, w której jego sumienie nie pozwoli mu pozostawać na stanowisku. Ale to obchodzi jego i Niemców. Dla wszystkich zaś w Europie i dla nas ważne jest rozróżnienie jego między „osobistymi“ a ministeryalnymi rządami w Berlinie. To, co on rzekł w pierwszej swej mowie o tem, iż rząd niemiecki wcale się nie mięszał ani do austro-węgierskich, ani do rosyjskich spraw wewnętrznych i nie dawał rad, o które nie był proszony, mogło więc stosować się tylko do kanclerza i podwładnych mu dyplomatów, lecz nie mogło się stosować do „zbyt częstych osobistych występów panującego“, do faktów, wynikających z „nerwowości u góry“, do następstw „uchylania się monarchy z otoczenia ministeryalnego“.

P. Bülow wyraźnie odróżnił politykę monarchy od polityki ministeryalnej. Wziął na siebie odpowiedzialność za tę drugą, a o pierwszej powiedział tylko, że istnieje, lecz ponieważ uważał za potrzebne powiedzieć to, przeto trzeba przypuszczać, że te polityki ze sobą się nie zgadzają, co więcej — że cesarska, owa „osobista“ przeszkadza ministeryalnej.

Prosty stąd wniosek, że wszystkie pogłoski o mięszaniu się w wewnętrzne sprawy państw obcych nie znalazły zaprzeczenia w oświadczeniach kanclerskich. Oczywiście, obojętne jest, kto się mięszał: rząd, złożony z kanclerza i ministrów, czy też ów „osobisty czynnik“ — tembardziej obojętne, że zgodnie z oświadczeniem p. Bülowa, rządy w Niemczech nie są ściśle parlamentarne, lecz zależą od woli cesarza. On zapewne dawał nieproszone rady, zwłaszcza w sprawach polskich. To znaczenie drugiej mowy p. Bülowa jest bardzo wielkie i ważne, a my, Polacy, musimy się z tem liczyć, musimy wierzyć w oddziaływanie berlińskiego „osobistego czynnika“ na Petersburg.

W słynnej swojej mowie w parlamencie niemieckim rzekł między innemi ks. Bülow: „Nie mieszamy się w wewnętrzne sprawy obcych mocarstw a także nie dajemy rad, jeżeli o nie proszeni nie jesteśmy“.

Tymczasem podczas ostatniej bytności w Berlinie brata Mikołaja II, W. Ks. Michała Aleksandrowicza, cesarz Wilhelm II rzekł do niego dosłownie:

— Nie podoba mi się kokietowanie z Polakami i nie radzę tego cesarzowi.

Byłaż to odpowiedź na prośbę o radę?

Że cesarz Wilhelm dbał o to, aby ta uwaga doszła do cara Mikołaja, widać z tego, że posłał na dworzec odpowiednią notatkę, z poleceniem wręczenia jej — dla lepszej pamięci odjeżdżającemu — wielkiemu księciu.

Korespondencye.

Wiedeń 17 listopada.

(Akcya towarzystwa kulturno-politycznego celem zażegnania wojny Austryi z Włochami. — Muzeum muzyki. — Wpływy podatkowe w Wiedniu za trzeci kwartał br.).

(y). Od kilku lat istnieje tu towarzystwo „kulturno-polityczne“, urządzające od czasu do czasu w swym lokalu przy Giselastrasse l. 1 dla członków zebrania towarzyskie i pogadanki naukowe. O istnieniu tego towarzystwa mało kto wiedział dotychczas, aż dopiero obecnie nabiera ono rozgłosu przez to, że zamierza wdrożyć akcyę, zmierzającą ni mniej ni więcej, jak do... zażegnania grożącej jakoby wojny między Austryą a Włochami. Na razie wydało ono odezwę, w której podnosi, że wobec tego, iż w stosunku między obu państwami wytwarza się nastrój coraz bardziej oziębły, ludność ich z niepokojem patrzy w przyszłość, tembardziej, że, jak to się zwykle dzieje w podobnych sytuacyach, pewne żywioły starają się usilnie rozdmuchać tlejące zarzewie i fałszować opinię publiczną. Owóż w takiej sytuacyi, która już nieraz była zwiastunem wojny, obowiązkiem wszystkich przyjaciół prawdziwej kultury jest podnieść swój głos, przeciwdziałać wzajemnemu judzeniu narodów na siebie i starać się o uspokojenie opinii publicznej. Dlatego też towarzystwo kulturno-polityczne apeluje do wszystkich dobrze myślących mężczyzn i kobiet, którym zależy na tem, aby odwrócić od ludności największe nieszczęście, jakiem jest wojna, aby stanęli pod jego sztandarem i popierali jego akcyę, przyczem dodaje, że ma pewne rękojmie, iż także we Włoszech znajdzie się liczne grono obywateli, którzy taką samą akcyę rozwiną. Odezwa kończy się prośbą o jak najliczniejsze zapisywanie się w poczet członków towarzystwa kulturno-politycznego. Mojem zdaniem, rozpoczynanie takiej akcyi z zastosowaniem całego aparatu reklamy, raczej zaniepokoić może opinię publiczną w obu państwach, aniżeli ją uspokoić. Stosunek bowiem między Austryą a Włochami nie jest znów tak naprężony, ażeby ludność tu i tam na seryo myślała o wojnie, jeżeli się jednak będzie myśl tę jej ustawicznie podsuwało, to wtedy dopiero może nastać nastrój bardzo niebezpieczny.

Nadzwyczaj zajmującą wystawę urządziło tutejsze towarzystwo przyjaciół muzyki. Mianowicie uporządkowało ono swoje nieocenione zbiory, mające związek z historyą muzyki i wystawiło je na widok publiczny jako muzeum muzyki. Jeden z działów wystawy obejmuje instrumenty muzyczne od najdawniejszych do najnowszych czasów. W osobnej sali pomieszczono stare instrumenty. Jest tam między innymi klawikord z 16-go stulecia, mocno zniszczony przez ząb czasu, ale wydający jeszcze z siebie tony, chociaż niemiłe ostre i chrapliwe. Za to stary klawecyn, gdy zasiądzie przy nim mistrzyni tej miary, co pani Landowska, wydaje głos prześliczny i prawdziwą przyjemność sprawia słuchaczom. Bardzo dobrze zachowany jest także fortepian, będący niegdyś własnością Schumanna, przy którym on stworzył przeważną część swych kompozycyj. Do rzędu instrumentów, stanowczo pogrzebanych, którymi już z pewnością żaden muzyk nigdy posługiwać się nie będzie, należą: mandora, teabe, terpodion i inne. Wielce zajmującą jest również kolekcya instrumentów muzycznych chińskich, tureckich i z Birmy w Indyach zagangesowych.

Najbogatszym jest dział nut, a są tam oryginalne partytury, pisane ręką Beethovena, Mozarta i innych mistrzów tonów. Tę bibliotekę nut zbierało towarzystwo przyjaciół muzyki przez lat kilkadziesiąt, a najbardziej wzbogacił ją zmarły w r. 1833 protektor towarzystwa arcyksiążę Rudolf, sam zapalony wielbiciel muzyki i przyjaciel Beethovena, który testamentem zapisał towarzystwu wszystkie swoje zbiory, odnoszące się do muzyki, w ich liczbie przeszło sto listów, pisanych przez Beethovena do arcyksięcia. Pod osobnym kloszem szklannym znajduje się kosmyk włosów z napisem: „Włosy Beethovena, ucięte przez C. F. Kesslera“. — Wśród relikwii, pozostałych po Schubercie znajdują się własnoręcznie pisane przezeń partytury dwóch symfonii i fragment pieśni „Śmierć i dziewczyna“. Są także manuskrypty Chopina, Mendelsohna, Paganiniego, Vieuxtempsa i wielu innych. Ogromne zaciekawienie budzą wystawione w szeregu witryn antykwarskie osobliwości, jak starogreckie znaki nutowe z 7-go i 11-go stulecia, greckie śpiewy kościelne, ze staremi nutami bizantyńskiemi, podobizna antiforium papieża Grzegorza Wielkiego, którego oryginał przechowywany jest od tysiąca lat z górą w klasztorze St. Gallen, tudzież wiele innych osobliwości. Ogromne zasługi około uporządkowania tych zbiorów położył jeden z najgorliwszych członków towarzystwa przyjaciół muzyki dr. Mandyczewski.

Jak wiadomo, zamknięcie rachunków państwowych za rok ubiegły było tak korzystne, że z nadwyżek kasowych mógł minister finansów przeznaczyć kilkadziesiąt milionów koron na rozmaite inwestycye. Owóż zdaje się, że i rok bieżący nie pozostanie w tyle za poprzednim i również da ogromną nadwyżkę w porównaniu do preliminarza. Okazuje się to z wykazu miejskiego departamentu podatkowego za trzeci kwartał br., wiadomo zaś, że w Wiedniu miejski oddział podatkowy ściąga także rządowe podatki. Owóż w trzecim kwartale zapłacono w samym Wiedniu tytułem podatków wraz z dodatkami 39,770.822 koron, a mianowicie przyniósł podatek domowoczynszowy z dodatkami 24,574.000 koron, podatek zarobkowy 4,003.000, podatek osobisto-dochodowy 3,817.000 koron, a podatek opłacany przez banki i inne przedsiębiorstwa obowiązane do publicznego składania rachunków 7,402.000 kor. W porównaniu z trzecim kwartałem roku ubiegłego jest tegoroczny wpływ podatków w Wiedniu o 7,791.000 koron wyższy.

Reforma opieki nad umysłowo chorymi.

Dr. Wiktor Opolski: *„Ueber die Reform des Irrenwesens“*; nakładem autora, we Lwowie 1906.

Leżąca przed nami praca dra Opolskiego jest krytycznem studyum nad projektem rządowym reformy opieki nad obłąkanymi. Zasłużony ten i nadzwyczaj ceniony lekarz nie po raz pierwszy zabiera głos w podobnym wypadku. Przypomnieć należy, że gdy przed trzema laty aktualną była sprawa rozszerzenia zakładu kulparkowskiego, przysłużył się wtedy dr. Opolski sprawie publicznej, wskazawszy w broszurze posłom sejmowym rozesłanej, na to, iż uwzględnić należy przedewszystkiem uleczalnie chorych, oprzeć się w rozszerzeniu zakładu na systemie pawilonowym i nową część zakładu tym właśnie chorym poświęcić. Obecnie, w świeżo ogłoszonej pracy, oprócz rzeczowej, szczegółowej krytyki wyników ankiety, na których rząd oparł swój projekt reformy opieki nad obłąkanymi, podnosi dr. Opolski nader ważną sprawę znaczenia i wpływu władzy autonomicznej w zakresie tej opieki. Projekt rządowy zdąża do przeniesienia momentu ciężkości tej opieki na państwo. Jakkolwiek ze względów teoretycznych, to jest wobec dzisiejszego pojmowania istoty i zadań państwa, jak też z wielu względów praktycznych, ogromnie wskazanem jest „upaństwowienie“ — jakby się wyrazić — tej opieki, to jednak baczyć należy, by czynny udział państwa w tej dziedzinie nie stał się jej scentralizowaniem, a to z uwagi nietylko na fakt, iż w dziedzinie tak nader trudnej i zawiłej jak opieka nad obłąkanymi, subtelnie nawet uwzględnione być muszą wszystkie właściwości każdego z krajów, ale także z uwagi na to, że obecnie — jak np. w Galicyi — cały ciężar materyalny tej opieki, a przedewszystkiem kolosalny koszt utrzymania zakładów dla obłąkanych spoczywa na barkach kraju.

Z kwestyj innych, z naciskiem porusza dr. Opolski sprawę postanowień kodeksu cywilnego, dotyczących kurateli nad umysłowo chorymi, oraz postępowania sądowego wobec osób, podejrzanych o chorobę umysłową. Oprócz tych, autor porusza sprawę obowiązku doniesienia sądowi o czyjejś chorobie umysłowej, unormowania warunków, w jakich umysłowo chorzy mają być przyjmowani do zakładów, sprawę zapobieżenia możliwym nadużyciom przy przyjmowaniu do zakładów dla umysłowo-chorych, organizacyi opieki nad obłąkanymi, nieumieszczonymi w zakładzie publicznym, nadzoru i kontroli nad prywatnymi zakładami, sprawę przepisów o zwalnianiu z zakładu uleczonych, lub jeszcze chorych obłąkanych, przepisów o postępowaniu z chorymi umysłowo kryminalistami, sprawę wzniesienia nowych państwowych zakładów dla obłąkanych i sprawę koncesyj na prywatne zakłady lecznicze dla umysłowo chorych.

Dotąd nie ma w Austryi ustawy państwowej, normującej opiekę nad obłąkanymi. Ewidencya i opieka nad obłąkanymi nieumieszczonymi w zakładach publicznych, ciąży na gminach, które z trudnością i niedostatecznie tylko spełniać mogą to zadanie. Publiczne zakłady dla obłąkanych utrzymują kraje ze swoich funduszów, a praktyką wyrobiły już u siebie pewne normy, wyrażone w statutach zakładów, regulaminach i przepisach dla ich funkcyonaryuszy. Oczywiście, że te wszystkie przepisy dostosowane są do lokalnych warunków. Ponieważ zaś każdy z krajów austryackich ma swoje odrębne właściwości, tedy przyjęcie pewnej normy jednakowej dla całego państwa z łatwością stać się może szkodliwem dla krajów poszczególnych. W ten sposób bowiem nietylko zniszczy się pewną sumę poczynionych w danym kraju doświadczeń, które wyraz znajdują w dotyczących przepisach, ale łatwo zdarzyć się może, że narzuci się krajowi normy dla niego nieodpowiednie. „Głównem zadaniem ogólnego prawa o opiece nad obłąkanymi, ma być — powiada dr. Opolski — jednolitość w zasadniczych tylko momentach; po za tem jednak ustawa, stosując się do uznanych zasad psychofizyo-patologicznej wiedzy, ma utorować drogę do rozwoju i wydoskonalenia tych agend, które mają dobro umieszczonych w zakładach chorych na oku, warunki te autorytatywnie określić, jednak zarazem nie utrudniać zakładom wykonywania ustawy przez niedostateczne uwzględnienie odrębnych właściwości krajów. O tym ostatnim postulacie panowie referenci ankiety rządowej albo wcale nie pomyśleli, albo tylko nader niedostatecznie“. Stworzenie w Wiedniu centralnego organu, rodzaju rady zdrowia, nazywa dr. Opolski myślą szczęśliwą z tem jednak zastrzeżeniem, że atrybucye tej rady nie będą ograniczały administracyjnej samodzielności, jaką dzisiaj posiadają kraje w tej dziedzinie. Autor ostrzega przed wzorowaniem projektu austryackiej ustawy na analogicznych ustawach państw zachodnio-europejskich, a to dlatego, że stosunki tamtejsze są zgoła odmienne od naszych, a także pewne, tamtym jedynie krajom właściwe anomalie kulturalne wytworzyły pewne momenty przyczynowe dla chorób umysłowych, jakie dotąd widocznie jeszcze nie dotknęły w całości naszego społeczeństwa. Dr. Opolski pragnie, by nową ustawę „inspirował lekarz, a nie prawnik, bo chorzy należą do lekarza“. Obadwaj razem nie mogą w nią włożyć swego ducha, bo ich zapatrywania w tej materyi są dyametralnie przeciwne. Zadaniem jurysty, a tem samem i jego stanowiskiem wobec całej sprawy, jest jasno określić pojęcie „umysłowo chorej osoby“ i przy rozważaniu pojęcia „zdrowego rozumu“ rozstrzygnąć, czy w danym wypadku za podstawę służyć ma moment psychologiczny czy psychopatologiczny. W wypadkach symulacyi lub dyssymulacyi (tj. ukrywania obłędnych myśli przez chorego), w moral insanity, neurastenii, wogóle w niejasnych psychopatycznych zwyrodnieniach, zależy od wyboru tego, lub tamtego momentu jako decydującego w celu oznaczenia granicy między umysłowem zdrowiem a niezdrowiem i żeby wedle tego ukształtować osobiste prawa chorego w ten sposób, by nie ukrócić praw osobowych obłąkanego i warować równocześnie prawo społeczeństwa do ochrony przed chorym niepoczytalnym, zadosyć uczynić obowiązkom opieki nad chorym i zarazem nie ograniczyć prawa jurysdykcyi nad nim. Słowem, zadaniem prawodawstwa byłoby wytyczyć istotną granicę, u której kończy się zdrowie umysłu, a zaczyna choroba umysłowa. Lekarz nie zna tej granicy, a prawnik nie zdoła podać zadowalającej definicyi pojęcia „obłąkania“. I dlatego stanowisko lekarza w tej sprawie i prawnika często zasadniczo jest odmienne. Dotąd praktykowane prawnicze pojmowanie choroby umysłowej na podstawie momentów psychologicznych — jak udowadnia dr. Opolski w obszernym, nader przekonywującym wywodzie — zupełnie nie odpowiada dzisiejszemu stanowi nauki psychiatrycznej. Autor domaga się, by dla orzeczenia sędziego wystarczającem było oznaczenie przez lekarzy nie klinicznej formy choroby, ale stopnia jej i oznaczenie, w jak wielkiej mierze ogranicza ona cywilno-prawną zdolność chorego. W tych wszystkich wypadkach, w których chory władze umysłowe ma osłabione lub ich wcale nie używa, głównem zadaniem winno być zbadanie patogenezy jego cierpienia, gdyż zbadanie tylko psychologicznego momentu zgoła jest niewystarczające.

Szczegółowych kwestyi, których kilkanaście porusza i oświetla dr. Opolski w swojej pracy, ze względu na ich specyalistyczny i naukowy charakter przytaczać tu nie możemy. Wskazać nam tylko należy na poruszoną w broszurze dra Opolskiego myśl, dotyczącą pomieszczenia w nowych, rządowych zakładach umysłowo chorych zbrodniarzy, którzy obecnie mieszczą się w krajowych zakładach publicznych. Wpływ ich na innych chorych jest fatalny, a ciężar ich utrzymania spadający na kraj jest bardzo wielki. W roku 1903 w Kulparkowie było 140 takich chorych na 1.200 wszystkich chorych, a więc około 11 proc. Na tem polu wskazuje dr. Opolski piękne i pożyteczne zadanie dla państwa. Ponieważ z organizacyą opieki nad obłąkanymi za pomocą ustawy państwowej wyłania się kwestya zakładania państwowych zakładów dla obłąkanych, przeto pierwszem zadaniem w tym kierunku winno być — zdaniem autora — zakładanie

państwowych domów dla obłąkanych kryminalistów. Byłaby to dla funduszów krajowych olbrzymia ulga, a zarazem byłoby to bardzo korzystne dla innych chorych, mieszczących się dzisiaj w zakładach z chorymi zbrodniarzami i ulegających ich złemu wpływowi.

Tak ta sprawa, jak i wszystkie inne poruszone w pracy dra Opolskiego i opatrzone przez niego cennemi i trafnemi uwagami zasługują na dokładne rozważenie przez tych, którzy decydujący wyraz wypowiedzą o nowej przez rząd projektowanej ustawie. Dlatego zadaniem tej naszej notatki o pracy dra Opolskiego jest zwrócić na to studyum uwagę naszych posłów. Dodać nam jeszcze wypada, że do wydania swojej pracy także w przekładzie niemieckim zapewne skłoniła dra Opolskiego lojalność wobec referentów rządowej ankiety, których zapatrywania i wnioski autor w niejednem miejscu krytykuje. Słusznie nie bowiem i względnie się godzi krytykować kogoś w języku dlań niezrozumiałym. Zresztą bardzo dobrze się stało, że ta znakomita broszura wyszła po niemiecku, bo — przypuszczamy — znajdzie się ona w rękach niejednego z posłów, a może przeczyta ją każdy z posłów. Będzie to z niemałym pożytkiem dla dyskusyi o projekcie rządowym w parlamencie. I dobrze się stanie, że posłowie innych narodowości w tak cenne i rozumne, o głębokiej i sumiennej wiedzy autora świadczące uwagi przeczytają podpisane polskim nazwiskiem.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad przedłożeniem o reformie wyborczej, mianowicie nad grupą 3. Zabrał głos p. Romańczuk i twierdził, że Koło polskie zrobiło bardzo dobry interes na reformie wyborczej i za zgodę swą na zaprowadzenie powszechnego głosowania uzyskało sowite odszkodowanie od rządu i innych stronnictw. Aby jednakże uczynić Kołu polskiemu ustępstwa, musiano poświęcić interesa większości mieszkańców Galicyi, przez co zrażono naród ruski. Rozszerzenie autonomii, proponowane przez komisyę reformy wyborczej, nie pozostaje w żadnym związku z samą reformą wyborczą. Bądź co bądź, jest to oryginalne pojmowanie sprawy, jeżeli przyznaje się Izbie, opartej na powszechnem prawie wyborczem, mniejszą kompetencyę, niż Izbie obecnej. Dziwnem jest, że w komisyi reformy wyborczej głosowali za rozszerzeniem autonomii właśnie najwięksi przeciwnicy reformy wyborczej, Koło polskie i obie grupy wielkiej własności.

Mówca przyznaje, że rewizya konstytucyi, oraz uregulowanie kompetencyi Rady państwa i sejmów byłyby rzeczą pożądaną, atoli nie można tego czynić dorywczo i nie powinna tego dokonywać Izba umierająca, lecz Izba oparta na nowej podstawie, tj. na powszechnem głosowaniu, jakoteż Sejmy, również opierające się na nowej podstawie. Daleko idąca autonomia krajów może tylko w takim kraju działać dodatnio, który albo zamieszkany jest przez jeden naród, albo przez kilka, w zgodzie ze sobą żyjących narodów, oraz który posiada konieczne dla samorządu siły kulturalne i ekonomiczne.

Centralizm z pewnością w swej dawnej formie już się przeżył, ale Rada państwa powinna i nadal pozostać wspólnem miejscem dla wszystkich narodowości w państwie, a celem ochrony uciskanych narodów powinien istnieć silny parlament centralny, jakoteż silny rząd centralny.

Cały naród ruski musi wszelkiemi siłami sprzeciwić się dążeniom, zmierzającym do ucisku narodu ruskiego, a więc i rozszerzeniu autonomii krajowej w Galicyi. Rusini mogą się oświadczyć jedynie za autonomią narodową. Jeżeli jednak pomimo wszystkiego pragnie się zaprowadzić rozszerzoną autonomię krajową, to musi nastąpić równoczesne podział Galicyi na część zachodnią, prawie czysto polską i na wschodnią, przeważnie ruską.

Mówca zwraca się do tych wszystkich stronnictw i posłów, którzy obok egoistycznych interesów partyjnych mają też na oku dobro ogółu i zasady sprawiedliwości i wzywa ich, ażeby nie poświęcali 3 milionów Rusinów galicyjskich, tudzież miliona chłopów polskich i nie wydawali ich bardziej jeszcze, aniżeli to już teraz ma miejsce, na łup przemocy i samowoli panującego na tle niekorzyść stronnictwa. Mówca wzywa owych posłów, aby wraz z jego stronnictwem głosowali przeciw temu artykułowi. (Oklaski na ławach ruskich).

Następnie przemawiali pp. Daszyński, Szuklje, Sternberg, Steinwender, poczem dyskusyę zakończono i wybrano mówców generalnych pp. Gessmana contra i Głąbińskiego pro.

P. dr. Głąbiński uzasadniał, iż wniosek komisyi reformy wyborczej o autonomię zmierza tylko do jasnego i wyraźnego brzmienia tego, co swego czasu jasno przyznano w innej formie w § 12 ustaw zasadniczych państwa. Mówca zwrócił się następnie przeciw zarzutom, podniesionym ze strony polskiego stronnictwa ludowego i stwierdził, że posłowie ci wypłacili samozwańczo przeciwko autonomii, gdyż członkowie Koła polskiego otrzymali całe masy petycyi, w których ludność domaga się rozszerzenia autonomii; zresztą i stronnictwa, nierepreżentowane w Kole polskiem, w swoich programach politycznych żądają usamodzielnienia Galicyi. Mówca przedstawia w Kole polskiem kierunek ekonomiczny Sejmu i dodaje przy tem, aby na najbliższej sesyi Sejmu galicyjskiego uchwalono reformę wyborczą, opartą na szerokich podstawach. Koło polskie nie może swych dążeń autonomicznych uczynić zawisłemi od poprzedniego stworzenia ordynacyi wyborczej do Sejmu, gdyż przedewszystkiem musi być zreformowana ordynacya wyborcza do Rady państwa.

Co do Rusinów, to nietylko dzisiejsi posłowie z klubu ruskiego, lecz także ich poprzednicy oświadczali, że autonomia Galicyi ma na celu zdanie Rusinów na łaskę Polaków. Te frazesy z r. 1867 i 1870 zbyt często w tej Izbie powtarzano. W rzeczywistości posłowie ruscy w głębi duszy są zwolennikami rozszerzenia autonomii pod jakąbądź nazwą: narodowej, czy autonomii w Galicyi wschodniej. Nie są zaś zwolennikami autonomii w Sejmie galicyjskim, dopóki Polacy mają w nim przewagę polityczną. Wszystkie więc redakcye są do kwestyi władzy politycznej i nie rzeczowe, lecz polityczne powody wywołały tę opozycyę. O ile chodzi o polityczne powody, to w Radzie państwa nie można osiągnąć porozumienia między przedstawicielami obu narodów, a im bardziej oddalamy się od kraju, walka narodowa między Polakami i Rusinami wydaje się zaciętszą. W Galicyi nie mamy takich narodowych walk, a jeżeli przychodzi tam do starć, to są tylko walki klas społecznych. Tu w Radzie państwa rzecz przedstawia się tak, jakby faktycznie szło o walkę na śmierć i życie między ludem polskim a ruskim. Takie walki mogą być stoczone na ojczystym terenie w Sejmie i tylko tam możliwe jest zbliżenie obu narodów. Jest to nietylko w żywotnym interesie narodu polskiego, ale także i narodu ruskiego w Galicyi, aby autonomia Sejmu została rozszerzoną, aby stworzono możność pojednania zastępców obu narodowości. (Oklaski na ławach polskich).

Obecnie chodzi nie o rozszerzenie autonomii, lecz o jasne brzmienie ustawowego stanu. Komisya domaga się bardzo mało i wszyscy oczekujemy, że Izba te skromne wnioski komisyi uchwali.

P. Małachowski odpiera zarzuty p. Kosa, że Rusini są w Sejmie galicyjskim poszkodowani. Zarzut ten jest bezpodstawnym, gdyż z funduszu krajowego instytucye i stowarzyszenia ruskie są w równej mierze subwencyonowane. Dowodem tego jest budżet. Rusini wszędzie posiadają dość szkół i gimnazyów, a na uniwersytetach wiele przedmiotów wykłada się w języku ruskim. Przytoczywszy daty na dowód, że równouprawnienia języka ruskiego ściśle się przestrzega, stwierdza mówca, że nie jest prawdą, jakoby w wydziałach powiatowych, którym powierzono urzędy pośrednictwa pracy, mieli przewagę właściciele wielkich własności. Urzędy te służą ku dobru całej ludności.

Mówca występuje dalej przeciw twierdzeniom posła Kosa w sprawie galicyjskich włości rentowych i udowadnia, że zostały one wprowadzone nie na korzyść wielkiej własności, lecz na korzyść średniego stanu chłopskiego. Dotyczące zgłoszenia w wydziale krajowym pochodzą po większej części od chłopów ruskich (Słuchajcie! Słuchajcie! na ławach polskich). Wobec wywodów posła Kosa o teatrze ruskim, stwierdza mówca, że w kuratoryum teatru statutem jest ustanowiona większość ruska.

Po przemówieniu - mówców generalnych, przystąpiono do głosowania. Za artykułem III w redakcyi komisyjnej, zawierającym zmianę § 12 ustawy zasadniczej w duchu samorządu, głosowało 201 posłów; przeciw 35.

Przy końcu sobotniego posiedzenia Izby poselskiej odczytano jeszcze kilka interpelacyi, między innemi Petelenza i Romańczuka jakoteż Krempy i tow. z powodu niewykonania rozporządzenia cesarskiego z r. 1889 i noweli, dotyczącej należytości przenośnej przez urząd podatkowy w Radomyślu Wielkim, oraz w sprawie postępowania starostwa w Przeworsku.

Wiedeń. Wielkie zwycięstwo Koła polskiego odniesione w tem, że Izba przyjęła wniosek autonomiczny p. Starzyńskiego tak olbrzymią większością, bo 201 głosami przeciw 35, sprawił w Kole polskiem powszechne uczucie radości. Podczas głosowania byli wszyscy członkowie w Izbie, z wyjątkiem sześciu, z których pięciu było chorych, a szósty p. Danielak nie przybył, bo nie mógł opuścić swojego zajazdu w Zakopanem. Przybędzie jednak niezawodnie na pierwszego po odbiór dyet poselskich.

Nowy szef sztabu jeneralnego.

Piszą nam z Wiednia 17 bm.:

Najważniejsze i najwięcej odpowiedzialne stanowisko w armii, bo stanowisko szefa sztabu generalnego całej siły zbrojnej oddał Monarcha wbrew austryackim tradycyom w ręce człowieka w sile wieku, liczącego niespełna 54 lat, a przytem jednego z najmłodszych między jenerałami, a mianowicie w ręce feldmarszałka porucznika Conrada von Hötzendorf. To pewne odstępstwo od tradycyi w armii austryackiej i z niem połączony fakt, że np. ze stanowiska zastępcy szefa sztabu będzie musiał być usunięty generał Pohorek, jako starszy w hierarchii wojskowej od gen. Conrada, a więc niemogący mu bezpośrednio podlegać — stanowiły przyczyny, z których powodu gen. Conrad długo się wahał, a nawet nie życzył sobie stanąć na tym posterunku. Dopiero na wyraźny rozkaz Monarchy przyjął nominacyę. Ta decyzya Monarchy wywołała w armii jak najlepsze wrażenie, tak samo, jak mianowanie gen. Schönaicha ministrem wojny. Jak po ustąpieniu gen. Pitreicha, tak samo świeżo po usunięciu się hr. Becka opinia w armii (o ile wogóle o niej mówić można) jako najgodniejszych następców wskazywała właśnie tych mężów, na których padł wybór cesarski. Oczywiście nie może tu być mowy o jakichś kandydaturach popieranych przez „opinię armii“, lecz świadczy to wymownie o tem, że Monarcha doskonale zna tę „opinię“ jakkolwiek ona oficyalnie nie istnieje i istnieć nie może, a objawia się tylko za pomocą dróg pośrednich. O ile zasługi na polu wojskowem i głęboka wiedza strategiczna uczyniły z gen. Conrada jedną z najbardziej znanych i wysoko cenionych postaci w armii, o tyle dla kół niewojskowych, dla ogółu nominacya ta była niespodzianką. Gen. Conrad von Hotzendorf bowiem nie zajmował jeszcze dotąd takiego stanowiska, któreby imię jego uczyniło głośnem i zaznajomiło z niem szerokie koła publiczności. W ostatnich dziesięciu latach generał Conrad był komendantem pułku na Szląsku, z kolei brygadyerem w Tryjeście, a ostatnio dywizyonerem w Insbruku. Z tego ostatniego posterunku wyniesiony został na najodpowiedzialniejsze w armii stanowisko. A zawdzięcza to wielkim zdolnościom swoim i olbrzymiej wiedzy teoretycznej. Jego dzieło wojskowe pt. „Taktyka“ (2 tomy) przetłumaczone jest już na kilka języków. Wogóle jako pisarz zajmuje on w fachowo-wojskowej literaturze nader wybitne miejsce. I jakkolwiek jest teoretykiem, to odznacza się przedewszystkiem — jak przyznają najwybitniejsi znawcy — ogromnym zmysłem praktycznym. Dwa jego ostatnie dzieła „Zadania taktyczne“ i „Taktyka piechoty“ wzbudziły podziw w świecie wojskowym właśnie jako wzory wspaniałych praktycznych pomysłów strategicznych i jako dzieła zrywające w zupełności z doktryną i szablonem.

O bezpośredniej przyczynie wyniesienia gen. Conrada na to wysokie stanowisko i o ugruntowaniu się bezwzględnego zaufania Monarchy do jego zdolności opowiadają wtajemniczeni następującą historyę: Niedługo po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej gen. Conrad opracował obszerny i wyczerpujący memoryał, w którym wykazał wszystkie zaniedbania i błędy na polu militarnem, jakie popełnił rząd rosyjski. Z tej krytyki wyciągnął analogię odnoszącą się do austryackiego zarządu wojskowego. Wykazał on, jakie luki powstały w uzbrojeniu i uposażeniu armii austryackiej w czasie sporów z parlamentem węgierskim i gruntownej krytyce poddał niewłaściwość umieszczenia głównego punktu ciężkości w lokacyi garnizonów, fortyfikacyach etc. na północy Austryi, zamiast na południu i w Tyrolu, a to z powodu stosunków na Bałkanie i roli Włoch wobec nich. Memoryał ten przesłał gen. Conrad hr. Beckowi, który podobno w krótkiej drodze złożył go do archiwum. Gen. Conrad jednak uważał wywody swoje za zbyt ważne i doniosłe, by mogły pójść w zapomnienie, i starał się zwrócić na nie uwagę Monarchy z pomocą szefa wojskowej kancelaryi cesarskiej feldmarszałka Bolfrassa. Lecz i ta protekcya jego memoryału zdaje się nie odniosła wielkiego efektu. Dopiero manewry w Dalmacyi zwróciły uwagę Monarchy na gen. Conrada. Manewry te wykazały, że organizacya, wyszkolenie i uposażenie armii austryackiej wymagają tych wszystkich reform, uzupełnień i ulepszeń, których właśnie domagał się gen. Conrad w swoim memoryale. Uwagi jego podobno w manewrach tych znalazły potwierdzenie i uzasadnienie w najdrobniejszych nawet szczegółach. To zadecydowało o postanowieniu Monarchy powierzenia stosunkowo bardzo jeszcze młodemu generałowi tego najważniejszego i najwięcej wpływowego, a zarazem najodpowiedzialniejszego w armii stanowiska.

Co i o czem piszą.

Bardzo ładny artykuł o kościele O. O. Bernardynów we Lwowie znajdujemy w *Dzienniku polskim*. W artykule tym czytamy:

Najsympatyczniejszą może świątynią we Lwowie, bo z jego przeszłością szczęśliwą i nieszczęśliwą ściśle związaną, jest kościół OO. Bernardynów. Był niejako przedmurzem miasta; wysunięty ku Wschodowi, był wystawiony stale na pierwszy atak nieprzyjaciół ze Wschodu, czy to Turków, czy Tatarów, czy też dziczy kozackiej z Chmielnickim, lub Doroszeńkiem na czele i zawsze dzielnie się bronił, broniąc zarazem miasta. O tem świadczy fakt, z czasu napadu Kaplana baszy na Lwów, kiedy to musiał się on cofnąć z pod murów kościoła, nic nie wskórawszy. Wtedy do zwycięstwa miało się przyczynić, jak mówi podanie, ukazanie się nad kościołem błogosławionego Jana z Dukli, którego kości spoczywają za głównym ołtarzem w tym kościele, w srebrnej trumnie złożone. W tym kościele oddawał naród buławę w ręce księcia Jeremiego Wiśniowieckiego po klęsce Piławieckiej. Wogóle przetrwał ów kościół wraz ze Lwowem złe i dobre czasy, broniąc go po części i zasłaniając przed pierwszą falą nieprzyjaciela.

Data zbudowania kościoła sięga szesnastego wieku. Na zewnątrz i na wewnątrz jest trzymany w stylu barokowym. Z jego dawnych ozdób nic nie ruszono, chyba dodano nieco, a i to nie wiele, a teraz właśnie skończono restauracyę jego wewnętrzną, odświeżając i czyszcząc wszystko, począwszy od fresków, a skończywszy, na złoceniach. Freski, znajdujące się w całym kościele, malowali braciszkowe tego zakonu, wyćwiczeni w malarstwie u dobrych mistrzów włoskich, do których ich zakon wysłał na naukę. Byli nimi OO. Benedykt Mazurkiewicz, Bartnicki, Waliński i Sroczyński. Wszystko to nazwiska nie głośne, a jednak ich prace do dziś dnia można oglądać, tembardziej, że obecnie odświeżone, tak samo się przedstawiają, jak w czasie swego powstania. Za ołtarzem głównym znajduje się obraz wielki, przedstawiający ukrzyżowanie Chrystusa, kopia obrazu Rubensa, malowana przez O. Franciszka Leksyckiego (zmarłego w Wilnie) w drugiej połowie wieku siedemnastego. Najnowszym nabytkiem kościoła są nowe stale, za wielkim ołtarzem, robota art. rzeźbiarza Antoniego Roragiewicza z Przeworska. Kosztowały one 30 tysięcy koron. Robota śliczna, prawdziwe cacko. Jeżeli dodamy do tego jeszcze wspaniale organy, także niedawno odrestaurowano, to wszystko to razem wzięte robi kościół OO. Bernardynów jednym z najładniejszych i najmilszych we Lwowie. Teraźniejsza, będąca już na ukończeniu restauracya kościoła i jego malowideł, prowadzi się pod kierownictwem artysty malarza p. Marcelego Herasimowicza.

Wypadki w Rosyi.

Połtawa. W sobotę około godz. 9-ej wieczór zastrzelili nieznani złoczyńcy szefa tutejszej załogi jenerała Polkowinkowa i przechodzącego przypadkiem ulicą żołnierza.

Białystok. Przy ulicy Aleksandrowskiej wybuchła wczoraj bomba, podrzucona przez nieznanego sprawcę. — Wybuch tej bomby, prócz wielkiego huku, nie miał żadnych innych skutków.

Moskwa. Na stacyi Woskreseńsk linii kolejowej Moskwa-Kazań napadło 25 uzbrojonych ludzi na pociąg towarowy, idący z Moskwy, i zrabowało 80 pudów towarów.

Mały feljeton.

Wymowa i pisownia polska.

Na ostatnim Zjeździe Rejowskim wzięła — jak wiadomo — górę tendencya demokratyczna, stąd uczone to grono przechylało się do zalecania, aby w pisowni polskiej uświęcić wszystkie impulsywne pomysły ludu. Wiadomo, że w całym świecie demokratyczni uczeni starają się usunąć z pisowni znamiona i formy, wymagające studyów i służące jako świadectwo historycznego rozwoju języka. Demokracya zawsze bowiem od siebie rozpoczyna dzieje narodu i do przeszłości ma instynktowną nienawiść; stąd też pisownia etymologiczna jest w jej oczach tak samo nienawistną, jak wszelkie pomniki historyczne. Na szczęście nie dopuszczono do tego, żeby demokraci Zjazdu Rejowskiego powzięli jakieś uchwały, obowiązujące cały naród i mogące zeszpecić nasz piękny język. Jak zaś ten język wyglądałby, gdyby zdołali oni nakazać nam swą wolę, to doskonale przedstawił humorysta *Śmigusa* w szeregu listów, wrzekomo nadesłanych do Rejowskiego Zjazdu.

Listy te opiewają jak następuje:

Szanowna Komisyo!

Het wszystki niży podpisani, proszom uniżeni, ażeby zawszy tak pisać, jak się mówi. Niech będzie od tera całkiem rychtyk: *Każden, pięć grajcary, sześć centy, duprawdy, paczkię, praczkię, piniendzy, policaj, i ni gadaj i czyś si fścik.* *Lwowianie.*

Kochana Komisyo!

Najuprzejmiej prosimy — o skasowanie raz na zawsze — wszelkich przecinków średników i dwukropek które są właściwie w pisowni najzupełniej zbyteczne — a pozostawienie jedynie domyślników pauz i wykrzykników!

Jeneralne zastępstwo wszystkich pensyonarek.

Prześwietna Komisyo!

Upraszamy niniejszem o zniesienie zakazu używania krępującego w wysokim stopniu styl ekshibitów tak cennego słowa: *takowy.*

Urzędnicy różnych dykasteryj.

Sławetna Komisyo!

My, niżej podpisani cechowi, prosimy, coby nam wolno było używać staropolskich, jeszcze od Kazimierza Wielkiego rzemieślniczych terminów: *podzelować, kapki, hufnagle, raszple, ślusbanty, ślichtoble, wasserwagi i śraubstoki.*

Starsi z cechów.

Zacna Komisyo!

Prosimy względem tego, zeby mozna godać, jak Bóg przykazał, nie inacy ino tak: *„Sed bez most przez capki, posed hawok, stanął hajnok, siedzi gadzina na balaskach, kajś ta wloz i nie chyci!“*

Krakowianie.

Szanowna Komisyo!

A my chcemy mówić bardzo miękko *gięsi, kolacia, restauracia, saska kiepa, rękamy i nogamy.*

Warszawianki.

Wybory delegatów gal. Tow. kred. ziemskiego.

Lwów 19 listopada.

Relacye o rozpisanych na 15 b. m. wyborach delegatów na ogólne zgromadzenie Tow. kredyt. ziem. nadesłały do Dyrekcyi we Lwowie w dalszym ciągu okręgi wyborcze: Bóbrka, Brody, Brzeżany, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Horodenka, Husiatyn, Pilzno, Ropczyce, Sanok, Skałat, Stary Sambor, Tarnopol, Trembowla, Turka, Zbaraż, Żydaczów, oraz księstwo bukowińskie, które całe stanowi jeden tylko okręg wyborczy, wysyłający na ogólne Zgromadzenie trzech delegatów.

W okręgach: husiatyńskim, tarnopolskim, żydaczowskim i pilzneńskim — jak brzmią relacye — nie dokonano wyboru delegatów, a mianowicie w trzech pierwszych okręgach z powodu braku kompletu, zaś w pilzneńskim z powodu niedopełnienia jakichś formalności. W innych okręgach, z których nadeszły relacye, odbyły się wybory przy licznym udziale wyborców.

Wybrano:

w okręgu bobreckim: delegatem p. Władysława Niwickiego z Bortnik, zaś zastępcą delegata p. Henryka Czaykowskiego z Bóbrki (obydwaj dotychczasowi);

w okręgu brodzkim: delegatem p. Oktawa Salę z Wysocka (w miejsce p. Adama Krajewskiego z Dubia pod Zabłotcami), zastępcą (dotychczasowego zastępcę) p. Antoniego Garapicha z Załoziec;

w okręgu brzeżańskim: delegatem (dotychczasowego zastępcę delegata) p. Zdzisława Wolfartha z Kurzan, zastępcą p. Karola Wojciechowskiego z Ritiatyna;

w okręgu dąbrowskim: delegatem (dotychczasowego delegata) barona Jana Konopkę z Podborza pod Dąbrową, zastępcą p. Piotra Tretera z Niwek (w miejsce p. Seweryna Kisielewskiego ze Słupca pod Szczucinem).

w okręgu gorlickim: delegatem (dotychczasowego del.) p. Edwarda Miłkowskiego z Gorlic, zastępcą (również dotychczasowego) p. Kazimierza Szczanieckiego z Kwiatonowic pod Zagórzanami.

w okręgu grybowskim: delegatem p. Antoniego Długoszewskiego z Lipicy wielkiej (w miejsce p. Macieja Mączyńskiego z Siedlisk pod Bobową), zastępcą p. Tadeusza Piękosia ze Stróżów wyżnych (w miejsce p. Bolesława Długoszowskiego z Bobowej).

w okręgu horodeńskim: delegatem p. Antoniego Theodorowicza z Żukowa pod Obertynem, zastępcą p. Kajetana Passakasa z Kolanki pod Horodenką. (Obydwaj dotychczasowi).

w okręgu ropczyckim: delegatem p. Juljana Bielańskiego ze Strarzęcina (w miejsce p. Romualda Wojciechowskiego z Żyrakowa pod Dębicą), zast. p. Ludwika Dolińskiego z Noskowej (w miejsce bar. Henryka Christianiego z Wolicy pod Dębicą).

w okręgu sanockim: delegatami (dotychczasowego delegata) p. Władysława Wiktora z Sękowej Woli pod Nowotańcem i p. Karola Łępkowskiego z Zasławia pod Zagórzem (w miejsce p. Włodzimierza Truskolaskiego z Kulasznego), zastępcami (dotychczasowego zast.) p. Adolfa Poźniaka z Nowotańca pod Bukowskiem i p. Kazimierza Jachimowskiego z Markowic (w miejsce p. Kaz. Łępkowskiego wybranego w tym okręgu delegatem);

w okręgu skalackim: delegatem hr. Michała Baworowskiego z Krzywego (w miejsce p. Bronisława Rozwadowskiego z Turówki pod Tarnorudą), zastępcą (dotychczasowego zastępcę) hr. Stanisława Pinińskiego z Grzymałowa;

w okręgu staro-samborskim: delegatem p. Józefa Jarużelskiego z Sanoczan (w miejsce śp. Stanisława Agopsowicza z Błozwy pod Nowem Miastem), zastępcą p. Stefana Sozańskiego z Sozania (w miejsce p. Błażeja Rudnickiego z Topolnicy pod Łopuszanką).

W okręgu trembowelskim: delegatem (dotychczasowego delegata) hr. Jerzego Baworowskiego z Młynisk pod Janowem koło Trembowli (zamieszkałego stale we Lwowie), zastępcą p. Jana Gromnickiego z Chmielówki (w miejsce p. Adama Mysłakowskiego z Mogielnicy);

w okręgu tureckim: delegatem p. dra Grzegorza Ziembickiego, właściciela Dźwiniacza Górnego (w miejsce p. Bronisława Ossuchowskiego z Wiśniowczyka), zastępcą p. Artura Pędrackiego, okr. weterynarza przy starostwie w Turce (w miejsce p. Bronisława Polańskiego z Komarnik pod Borynią);

w okręgu zbarazkim: delegatem (dotychczasowego delegata) p. Mieczysława Konopackiego z Berezowiey małej pod Iwanczanami, zastępcą p. Władysława Zielińskiego z Iwanczan (w miejsce dra Tadeusza Niementowskiego ze Zbaraża).

Delegatami z księstwa bukowińskiego wybrano: (dotychczasowych) pp. dr. Kajetana Stephanowicza z Czerniowiec, Krzysztofa Abrahamowicza z Czyresza i p. Jana Walczyńskiego z Budenitz (w miejsce p. Gustawa Marina z Kalinestie pod Scherboutz); zastępcami pp. Kazimierza Bohdanowicza z Romanestie pod Milleschoutz (dotychczasowy zastępca del.), Kazimierza Liskowackiego z Czunkowa i Mikołaja Buchenthala z Dobronowic na dwa miejsca dotąd nieobsadzone.

* * *

Sprostowanie. Do pierwszej listy wybranych delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego, którą podaliśmy w numerze niedzielnym, wkradła się omyłka. Mianowicie delegatem w okręgu sokalskim wybrany został p. dr. Wincenty Kraiński z Perespy, a nie p. dr. Władysław Kraiński, prezes galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Omyłkę tę spostrzegli zapewne nasi Czytelnicy sami, gdyż — jak wiadomo — ani prezes, ani członek Dyrekcyi Towarzystwa tego nie może być delegatem.

KRONIKA.

Lwów 19 listopada.

Sejm — jak nam telegrafują z Wiednia — postanowiono zwołać na trzy dni w grudniu, mianowicie 27-ego. Dn. 29-ego grudnia będzie odroczony do lutego na ostatnią przed wyborami sesyę, która prawdopodobnie potrwa do 10-ego marca.

JE. p. Namiestnik powrócił już do Lwowa.

Marszałek krajowy wrócił z Rzymu do Lwowa.

Mianowanie p. Wacława Zaleskiego, dotychczasowego szefa biura prezydyalnego w namiestnictwie lwowskiem, szefem sekcyi w ministerstwie rolnictwa, już nastąpiło. Że on zajmie to stanowisko po br. Becku, powołanym na prezydenta gabinetu, donieśliśmy z radością jeszcze przed kilku tygodniami. Radość ta, pozornie dziwna, boć przecież administracya polityczna naszego kraju traci tak zdolnego człowieka, jest jednak łatwo zrozumiała i umotywowana. Kraj nasz przeważnie rolniczy, potrzebuje przecież w Wiedniu życzliwego i wytrawnego orędownika. A takim niezawodnie będzie p. Zaleski. Nietylko bowiem jest on dobrym obywatelem,miłującym swój kraj,—ale co jest przecież bardzo ważną rzeczą — zna doskonale jego niedomagania i potrzeby, a przy wrodzonej mu energii, potrafi niewątpliwie dużo na swem nowem stanowisku zdziałać. Na to nowe, trudne a odpowiedzialne stanowisko, szlemy mu gorące życzenia powodzenia w pracy i zadowolenia z otrzymanych jej rezultatów.

We czwartek pożegnają p. Zaleskiego urzędnicy namiestnictwa wspólnym bankietem w sali Towarzystwa strzeleckiego.

Znowu podwyższenie pensyi urzędnikom magistratu. Z za kulis miejskich nadchodzi wiadomość, że Magistat postanowił zaprowadzić pewne zmiany w etacie urzędników i pod tym niewinnym tytułem, a pod pretekstem, że przez to służba urzędników magistratu będzie lepsza, wprowadza on takie podwyższenie pensyi, iż ogółem urzędnicy będą dostawali o dwadzieścia kilka tysięcy rocznie więcej, niż dotąd. Podwyższono im więc pensye najprzód z tytułu zrównania ich pensyj z pensyą urzędników państwowych, potem gdy już stali pod tym względem na równi z tamtymi, podwyższono im pensye z tytułu dodatku drożyźnianego; a teraz podwyższają im pensye z tytułu lepszej pracy. Nam się zdaje, że prezydyum Rady miejskiej powinno mieć inne środki do zmuszania urzędników do lepszej pracy, aniżeli przez podwyższanie im pensyi, a to już choćby dlatego, że tą drogą idąc, nie można wcale widzieć jej końca.

Strejk piekarski wybuchł w sobotę w południe, w naszem mieście. Przestali pracować równocześnie katoliccy i żydowscy piekarze. Prezydyum miasta udało się z prośbą do władz wojskowych, aby pożyczyły swoich piekarzy, by zapobiedz wygłodzeniu miasta. Nadto telegraficznie zamówiło chleb na Morawach i od prowincyonalnych piekarzy. Ludzie majętni dobrzeby jednak robili, żeby wypiekali u siebie w domu jeżeli nie chleb, to przynajmniej bułki, aby nie stawali do konkurencyi z ludnością ubogą i nie zabierali tej niewielkiej ilości chleba, jaka się będzie na targach pojawiała.

Strejkujący robotnicy piekarscy dopuszczają się awantur, które policya powinna tłumić z całą energią i surowością, oto bowiem wczoraj o godz. 8 rano napadli oni na placu Benedyktyńskim na wóz z pieczywem p. Wojtalewicza. Siedzący na koźle majster i parobek jego Kardasz uciekli na podwórze klasztoru pp. Benedyktynek, strejkujący zaś przewrócili wóz na ziemię, pieczywo rozrzucili po ulicy i wdeptali nogami w błoto, a w końcu pocięli nożami uprząż końską. Ogólna szkoda wynosi sto kilkadziesiąt koron.

Na ulicy Żółkiewskiej pobity został robotnik piekarski Adolf Baruch, który mimo strejku pracował w piekarni Tempelsmana.

Dzisiaj w południe nie ma jeszcze najmniejszej nadziei rychłego załagodzenia strejku.

Robotnicy piekarscy przeciągają ulicami miasta i w dalszym ciągu dopuszczają się tu i ówdzie wykroczeń. Wczoraj wieczór policya aresztowała na Żółkiewskiem czeladnika Vettera za to, że wpadłszy w towarzystwie kilku kolegów do jednej z piekarń, wyrabiał tam awantury. Dzisiaj aresztowano drugiego czeladnika, Grubera, za to, że napadł na ulicy na jakiegoś człowieka niosącego w koszu chleb i wydarł mu go. W południe otrzymała policya doniesienie, iż na Zniesieniu wyprawia kilkunastu czeladników piekarskich awantury w jakiejś piekarni. Podobno żandermi aresztowali kilku awanturników.

Dowiadujemy się, iż w razie gdyby nie było nadziei, że strejk ustanie do środy, to tutejsza komenda wojskowa ma powołać wszystkich czeladników piekarskich, należących do wojska, na ćwiczenia i użyć ich do wypiekania chleba i bułek dla Lwowa.

Ze Stanisławowa pisze nam korespondent nasz (*Ast.*): Staraniem lwowskiego uniwersytetu powszechnego wygłosił w sali kasynowej w niedzielę 18 b. m. odczyt „O Chopinie“ znany poeta p. Jan Pietrzycki. Dawno już nie słyszeliśmy prelekcyi tak przedziwnie pięknej. Wspaniała muzyka słowa illustrowała szeregiem błyskotliwych obrazów i bajecznie kolorowych impresyj tło muzyki Chopina. Odczyt p. Pietrzyckiego był w całem tego słowa znaczeniu niesłychanie artystycznym poematem, w którym piętno wielkiego talentu poety zajaśniało w całym przepychu. Prelekcyę illustrował równocześnie grą fortepianową prof. Uruski. Szkoda jednak, że ilustracyi tej nie podjął się prelegent, sam jeden z najwytworniejszych Chopinistów. Salę kasyna zapełniły tłumy publiczności, dość nadmienić, że przy samej kasie wieczornej rozsprzedano 600 biletów wstępu. Lwowskiemu uniwersytetowi powszechnemu szczerze wdzięczni jesteśmy za ten odczyt.

W zeszłym tygodniu zdarzył się opodal stacyi kolejowej w Stanisławowie nieszczęśliwy wypadek. Oto przed budką nr. 3 maszyna przejechała jakiegoś człowieka, niewiadomego nazwiska.

Ruchliwe stanisławowskie Koło Tow. szkoły ludowej urządziło w sali teatralnej im. Moniuszki przedstawienie amatorskie. Odegrano wcale poprawnie komedyę Blizińskiego „Pan Damazy“.

Naczelny Dyrektor galic. poczt i telegrafów Jan Seferowicz wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia. Zastępstwo objął starszy radzca pocztowy Pikor.

Przywrócenie praw adwokatowi. P. Kazimierz Korwin-Piotrowski, brat znakomitej autorki p. Zapolskiej, skazany był przez senat rosyjski raz na zawsze na pozbawienie prawa spełniania funkcyi adwokackich za to, że w jakimś politycznym procesie w Warszawie zbytnio sobie pozwalał jeździć po władzach rosyjskich. Teraz na skutek re-

lacyi ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa, car kazał znieść tę karę i przywrócić panu Piotrowskiemu w całej pełni prawo spełniania funkcyi adwokackich.

Z teatru miejskiego. Wielkie zainteresowanie wśród publiczności naszej wywołała zapowiedziana na środę premiera pięcio-aktowej sztuki W. Gąsiorowskiego i J. I. Nikorowicza p. t. „Pani Walewska“ z p. Ordon-Sosnowską w roli tytułowej, a p. Feldmanem w roli Napoleona. Sądząc z głosów artystów, biorących udział w przedstawieniu, odniesie „Pani Walewska“ taki sam sukces jak w Warszawie, gdzie cyfra jej przedstawień dobiegła już 50.

Również bardzo dobrze zapowiada się jutrzejsze wznowienie „Boccacia“ Fr. Suppégo, z p. Miłowską w roli tytułowej. Śliczną tę operę komiczną wyposażyła dyrekcya w nową wystawę.

Z Gródka Jagiellońskiego piszą nam: Dwa budynki publiczne powstały w ostatnich czasach w naszem miasteczku. Pierwszy, dwupiętrowy, w ciągu jednego roku wzniesiony gmach sądowy, mieszczący też w sobie i inne urzędy—okazały, bardzo estetyczny i bardzo poważny. Drugi, niewidzialny wprawdzie dla oka — nie z cegieł i cementu zbudowany — niemniej jednak okazale i pięknie zarysowuje się dziś już ze swych fundamentów dobrą wolą i uczuciem miłosierdzia miejscowej i okolicznej inteligencyi wzniesiony. Jest nim filantropijne stowarzyszenie p. t. „Rada powiatowa opiekuńcza“, którego statut namiestnictwo już potwierdziło, a którego celem zaopiekowanie się i niesienie pomocy moralnej i materyalnej biednej, zaniedbanej, opuszczonej, osieroconej i występnej młodzieży bez różnicy płci, religii, stanu i narodowości, zamieszkałej stale w jednej z gmin sądowego powiatu gródeckiego. Instytucya w swoim rodzaju pierwsza i jedyna w kraju; cechuje ją i wyróżnia od innych towarzystw ochrony dzieci ścisła jej łączność z sądem, jako z władzą nadopiekuńczą, — a także gwarancya jednolitej i konsekwentnej akcyi, jaką daje przez to, że prócz członków założycieli i wspierających, mających materyalnie wspierać cele stowarzyszenia, wchodzą w skład jej także członkowie czynni, do których należą osobistości władz najpoważniejszych, z urzędu nad dobrem małoletnich czuwać obowiązane.

Ścisła ta łączność i pokrewieństwo z sądem zamanifestowały się też w dniu 12 listopada b. r. w którym to dniu po odbytem przy współudziale całego duchowieństwa miejscowego obu obrządków, oraz licznie bardzo reprezentowanych władz, wojskowości i inteligencyi powiatu — uroczystem poświęceniu nowego gmachu sądowego — urządzono w sali „Sokoła“ na dochód Rady powiatowej opiekuńczej Raut, uświetniony współudziałem artystów i artystek lwowskich, mianowicie pań: Mokrzyckiej-Pilarz i Ireny Trapszo, oraz p. Feldmana. Rozentuzyazmowana publiczność za wytworny i prześliczny śpiew i deklamacye dziękowała gorąco tym ulubieńcom lwowskiej sceny, którzy tak bezinteresownie i ochotnie w imię dobrej sprawy przybyć raczyli — łącząc w sobie wysoki artyzm z sercem czułem na niedolę ludzką, — za co im też imieniem osieroconej i biednej dziatwy serdeczne należy się podziękowanie.

Bandyci w Tarnowskiem. Zaraza z Rosyi przedarła się stanowczo w jednym punkcie do Galicyi i dostała się do dawnego obwodu tarnowskiego. Więc też po wypadku, który spotkał p. Graybnera, a który szczęśliwie tak smutnie zakończył się dla bandytów, zapisaliśmy w ostatnim numerze wypadek napadu sześciu opryszków na urzędników Banku parcelacyjnego, wracających powozem z Bobrownika do Tarnowa. A teraz mamy znowu odmianę bandytyzmu w formie listu, domagającego się opłaty pieniężnej. List taki otrzymał X. Bryndza, w nim grożono mu, że zostanie zamordowany, jeżeli nie złoży na rzecz „partyi“ 100 zlr. w oznaczonem miejscu. X. Bryndza oddał list żandarmom, a ci wyśledzili, że autorami nikczemnej pogróżki byli dwaj parobczaki: Józef Wojtykiewicz z Partynia, a drugi Jan Nowak z Kobierzyna. Obaj oni skorzystali z tego, że ich w szkole nauczono pisać i sfabrykowali ów list nikczemny.

Zakład w Czechowicach. Na austryackim Śląsku, w pobliżu Dziedzic, w małem oddaleniu od dymnych kominów fabrycznych i łoskotu warsztatów, wśród świeżo założonego obszernego parku, uderza oko gmach bardzo obszerny, dwupiętrowy, o wyglądzie poważnym. Cała jego zewnętrzność dowodzi, że coś niezwykłego się w nim mieści i z łatwością odgadywać każe, że jest to wyjątkowego spokoju i milczenia przybytek.

Na pierwszy rzut oka nasuwa się przypuszczenie, że jest to jeżeli nie ustronne jakiegoś dziwacznego samotnika mieszkanie, to może schronienie pobożnych i świętych dziewic, albo jaki erem surowej reguły mnichów. Istotnie, wśród młodych krzewów spostrzegać się dają zakonne habity. Ale nie są to pustelnicze postacie. Są to synowie św. Ignacego, a nad gmachem i nad godłem Zgromadzenia Jezusowego widnieje krzyż żywo przypominający, że *in hoc signo vinces!*

Zajrzawszy do wnętrza, przekonujemy się, że nie jest to zwyczajny dom Zgromadzenia, że nie ma w nim licznego zastępu ojców, nowicyuszów i scholastyków, że obok bardzo tylko nielicznych członków zakonu przebywają w nim kilkanaście razy do roku zastępy robotników, którzy wśród ciężkiej pracy fizycznej śpieszą pod gościnny dach, ażeby w trzechdniowych ćwiczeniach rekolekcyjnych przypomnieć sobie zbawienne prawdy wiary świętej i umocnić niemi ducha, orzeźwiając go wśród ciężkiej doli życia bardzo jednostajnego, wszelkich ulg, wszelkich pociech zwykle zupełnie pozbawionego! W obszernych dormitażach i refektażu zasiada wówczas po sześćdziesiąt do siedmdziesięciu synów tej ubogiej i pracującej ludności, do której tym sposobem, chociaż częściowo, przystępu nie mają złowrogie niebezpieczne wpływy innych bardzo skwapliwie działających na nią czynników.

Obok wielkich dormitażów dla robotników, znajduje się w tymże samym gmachu czterdzieści skromnych cel zakonnych, przeznaczonych dla kapłanów świeckich, mogących tutaj odbywać prawem kościelnem przepisane rekolekcye, czyli ćwiczenia duchowe. Kto ma chociażby najsłabsze pojęcie o właściwościach życia kapłańskiego, wie, jak ważnemi i jak koniecznemi są te ćwiczenia, a zarazem jak jest rzeczą trudną dla zarządów dyecezyalnych znaleść miejsca do tego odpowiednio urządzone, zwłaszcza zaś to, by każdy z odbywających te ćwiczenia znalazł mieszkanie odosobnione, w którem mógłby czas na rekolekcye przeznaczony spędzać w milczeniu i w rzeczywistem skupieniu ducha. Gdyśmy ten zakład nowo powstały zwiedzali, odbywały się właśnie rekolekcye dla kilkunastu xięży z rozmaitych stron Śląska, był między nimi także i jeden z krakowskiej dyecezyi, a że właśnie była to konkluzya i obowiązkowe *silentium* ustało, z widoku rozpogodzonych twarzy i swobodnego usposobienia rekolektantów wnosić można było o błogich skutkach tych dni, na skupieniu i modlitwie spędzonych.

Wiedząc, że nawet i wśród protestantów myśl o tym podobnych domach rekolekcyjnych bywała poruszaną i że zawsze albo nie mogła być urzeczywistnioną zupełnie, albo tylko w sposób bardzo niedoskonały i niewystarczający, utwierdzić się można jeszcze raz w głębokiem przekonaniu, iż jedynie tylko w katolickim Kościele powstawać i istnieć mogą wielkie dzieła życia duchownego, on jeden zna i przenika ich tajniki, że co do ich zakładania i utrzymywania pierwszeństwo dzierży Zgromadzenie Jezusowe i że nowy zakład w Czechowicach jest prawdziwem dobrodziejstwem nietylko dla Śląska, ale i dla innych graniczących z nim okolic.

Temperatura dnia 16 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —1, we Lwowie — 1, w Tarnopolu —2, w Czerniowcach —2, w Wiedniu + 2, w Salcburgu —3, w Gracu —5, w Pradze + 1, w Tryeście + 6, w Abbazyi + 7, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 2, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 5, w Monachium + 2, w Zurychu — 4, w Genewie + 4, w Lugano + 4, w Anglii + 6, w Paryżu + 5, w Biarritz + 5, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech + 1, we Florencyi + 3, w Rzymie + 8, w Neapolu +8, w Palermo +11, w Madrycie +12, w Sztokholmie —5, w Petersburgu 0, w Wilnie — 1, w Warszawie — 3, w Moskwie —7, w Kijowie + 2, w Odessie + 2, w Serajewie — 4, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie — 3, w Sofii — 5, w Konstantynopolu + 6, w Atenach + 9. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Grochowiskach pod Rogowem w W. Ks. Poznańskiem umarł Adam Korytowski, właściciel dóbr, kuzyn naszego ministra skarbu.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 9 R. w poł. + 13 R. w cieniu, + 15 na słońcu. Bar. 760. Spada. Prześliczna letnia pogoda.

Modna.

On. Nieprawdaż, mój skarbie, że skoro rodzice twoi nie pozwolą na nasze małżeństwo, wspólnie odbierzemy sobie życie.

Ona. O tak, najdroższy! Czy nie wiesz jednak jakiego rodzaju podwójne samobójstwa są teraz najmodniejsze?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Tak, albo nie!“, komedya J. Bernarda i A. Godfernaux'a. — We wtorek (wznowienie) „Boccacio,“ opera komiczna w 3 aktach Fr. Suppégo, z panną Miłowską w roli tytułowej. — We środę po raz pierwszy „Pani Walewska,“ sztuka w 5 aktach przez Wacł. Gąsiorowskiego i Ign. Nikorowicza. — We czwartek „Boccacio,“ opera komiczna.—W piątek „Pani Walewska“.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Sherlock Holmes,“ komedya Conan Doylea et Gilleta. — We środę „Rewizor z Petersburga, komedya N. Gogola. — We czwartek „Zakochana“ (L'Amoureuse), komedya Jerzego de Porto-Riche.— W piątek teatr zamknięty. — W sobotę „Amfitryon,“ komedya Moliéra, przekład wierszem Fran. Zabłockiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane,“ krotochwila C. Kraatza i M. Neala; wieczorem „Amfitryon“.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 listopada. Sensacyjny program nowości: „Ślub Jerzego,“ groteska w 1 akcie Arsena Courtier. The Trentanowies, sensacyjny akt napowietrzny „Seppl Manermeier w swojej scenie i w Alpach“. Balet Taglioni la Matchiche. „Polowanie na jelenie“ i „Podróż przez Ceylon,“ wspaniałe obrazy bioskopu. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Z prawdziwą hojnością dała dyrekcya w sobotę za jeden wieczór aż dwie naraz opery: śliczną i melodyjną operę Mascagni'ego „Przyjaciel Fryc“, i niezrównanych „Pajaców“ Leoncavalla. „Przyjaciel Fryc“ wykonany był tak doskonale, jak na premierze, musimy tylko dodać, cośmy przypadkowo opuścili w sprawozdaniu z premiery, że pani Oleska świetnie śpiewa partyę cygana i w dwie jego arye wkłada bardzo dużo uczucia.

Wielkie zajęcie budziło przedstawienie „Pajaców“, głównie z tego względu, że występowały w nich trzy młode siły, rokujące jak najlepsze nadzieje, mianowicie: panna Hendrichówna (Nedda), pan Muszyński (Canio) i p. Zaremba (Tonio). Wszyscy oni troje dostarczają już dzisiaj sporo wrażeń estetycznych, ale oczywiście jest to cząstka tylko tego, co dawać nam będą za lat kilka. Pan Muszyński ma, jak się zdaje, najłatwiejszą przed sobą drogę do zostania pierwszorzędną gwiazdą sceniczną. Posiada on prześliczny głos tenorowy o barwie bohaterskiej, ogromnie piękny, w górnym rejestrze silny i metaliczny. Mniej wyrobiony jest rejestr średni, najmniej dolny, ale ponieważ głos jest prowadzony dobrze, więc oczywiście zupełne jego postawienie jest kwestyą tylko pracy, kwestyą wyrobienia mięśni. W miarę studyów głos ten wyrówna się we wszystkich trzech rejestrach i wtedy artysta stanie w rzędzie pierwszorzędnych śpiewaków europejskich. Wtedy także pozbędzie się on swojej tremy, która go tak teraz przejmuje do żywego, że niekiedy wywołuje pewne drżenie w głosie i przeszkadza mu w grze.

Inaczej jest z panną Hendrichówną i z p. Zarembą. Oboje oni mają prześliczny materyał głosowy, ale niestety nieustawiony. Głos ich jest gardlany, ściśnięty, w skutek tego jest matowy w niskich tonach, a w wysokich krzykliwy, ponieważ ton nie oparty na oddechu, razem z oddechem wychodzi. Jeżeli nie przerobią zasadniczo metody swojego śpiewania, to głos ich będzie trwał bardzo krótko; po paru latach straci zupełnie barwę, stanie się ostrym w górnym rejestrze, a całkiem głuchym w średnim i w dolnym, i karyera ich śpiewacza będzie skończona. Zamiast dojść do szczytów sławy i na najwyższe posterunki w teatralnej hierarchii będą musieli scenę opuścić. Jeżeli zaś zmienią sposób śpiewania, jeżeli nauczą się prawidłowego wydobywania tonu, to przyszłość ich przedstawia się w bardzo różowem świetle, mają bowiem wszystkie warunki szczęśliwie zebrane do stworzenia możliwie najpiękniejszej artystycznej całości. Oboje bowiem są obdarzeni świetnym temperamentem, oboje bardzo inteligentni i bardzo przystojni. Pan Zaremba jest przytem wzrostu słusznego, co dla barytona jest warunkiem nieodwołalnym.

Rolę Silvia śpiewał p. Okoński, ale był snać niedysponowany, bo nie miał wcale głosu. Za to artysta ten posiada jak nikt w naszym teatrze poczucie pozy. I pod tym względem powinien być wzorem dla wszystkich innych artystów tak z opery, jak z dramatu, a może służyć za model dla rzeźbiarzy do posągów klasycznych. Jedynie Bandrowski ma wśród naszych artystów w tak wysokim stopniu poczucie pozy, jak p. Okoński. Pod tym względem panuje w naszym teatrze pewne zaniedbanie, z wielką szkodą dla estetycznej całości przedstawienia.

Teatr był wysprzedany do ostatniego miejsca.

* **Nowa opera Masseneta.** W Wielkiej Operze paryskiej wystawiono tymi dniami nową operę Masseneta pod tytułem „Ariadne“, do której tekst napisał Catulle Mendès, wplatając w opowieść o Tezeuszu i Aryadnie cały szereg dodatków. Opera jest dlatego długą, lecz w niewielu tylko scenach posiada dramatyczną siłę. Treść przedstawia się jak następuje:

Tezeusz przybył na Kretę, aby pokonać Minotaura. Aryadne, ujrzawszy bohatera, zapałała doń miłością i mimo przestróg młodszej siostry, Fedry, idzie za nim na jego statek. Fedra, nie chcąc opuścić siostry, płynie wraz z nią, nie uświadamiając sobie jeszcze, iż i ona także kocha Tezeusza. Akt drugi rozgrywa się na okręcie, płynącym do Aten. Podczas burzy statek zbłądza z drogi i przybija do brzegów Naxos, gdzie rozgrywa się akt trzeci, przed pałacem, w którym śpi Aryadne. Tezeusz przestał kochać cichą, łagodną Aryadne i pociąga go namiętna natura Fedry. Aryadne zdaje sobie z tego sprawę, a wkrótce otrzymuje pewność, słysząc, jak Tezeusz w namiętnym okrzyku przysięga miłość jej siostrze. Aryadne pada zemdlona, Fedra rzuca się ku posągowi Adonisa i uderza weń kamieniem, posąg przewraca się i zabija Fedrę. Aryadne błaga Afrodytę, aby wskrzesiła siostrę i bogini zezwala jej na zstąpienie do Tartaru, gdzie przed tronem Persefony odgrywa się akt czwarty. Aryadne, prowadzona przez Gracye, błaga o przywrócenie życia siostrze i zostaje wysłuchaną. Na Naxos, gdzie znów odbywa się akt piąty, ukazują się obie siostry, zwrócone światu. Tezeusz przysięga, iż wiecznie wiernym będzie Aryadnie, wkrótce jednak łamie przysięgę po raz wtóry i uwozi Fedrę na swym okręcie. Aryadne pozostaje na brzegu sama, opuszczona.

Muzyce Masseneta zarzucają, iż zbyt przypomina samego Masseneta, zwłaszcza Werthera. Trafiają się jednak i wspomnienia z „Manon“. Najlepszymi mają być akt trzeci i czwarty.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 listopada.

(Z). Węgrzy chcą stworzyć nową konkurencyę austryackiemu „Lloydowi“. Oto, jak donoszą z Fiume, pięć tamtejszych przedsiębiorstw okrętowych, działających do tej pory każde na własną rękę, zamierza połączyć się w jedno wielkie towarzystwo, mające utrzymywać przedewszystkiem regularną komunikacyę z dalekim Wschodem, tj. z Chinami i Japonią. A zatem jak najwyraźniej wkraczać chce to węgierskie przedsiębiorstwo w dziedzinę, zajętą obecnie przez „Lloyd“. Przytem pobierać ono ma od rządu węgierskiego subwencyę znacznie wyższą od tej, jaką „Lloyd“ pobiera od austryackiego. Podczas gdy bowiem „Lloyd“ otrzymuje subwencyę wynoszącą 3 korony 60 halerzy za milę morską przebytej drogi, to to nowe towarzystwo węgierskie otrzymywać ma 6 koron.

Rząd serbski zawarł już, jak wiadomo, z grupą banku ottomańskiego układ o pożyczkę 95 milionów franków, oprocentowaną po $4^1/_2\%$, za którą otrzymać ma kurs 86 za 100. Owóż — jak donoszą z Paryża — bank ottomański zwróci się zapewne w najbliższych dniach do tych banków niemieckich i wiedeńskich, które należały do dawnego konsorcyum, mającego finansować pożyczkę serbską, aby wzięły z nim udział w sfinansowaniu teraźniejszej pożyczki. Dla banków wiedeńskich, na których czele stał Bodencreditanstalt, przeznaczony był w roku ubiegłym udział 33 milionów franków, obecnie jednak zaproponują im 19 milionów. Naturalnie, że dopóki trwa wojna celna między Austryą a Serbią, dopóty nie ma mowy o tem, aby banki wiedeńskie brały udział w sfinansowaniu pożyczki serbskiej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Rzym. Wczoraj, w niedzielę, w południe w Bazylice św. Piotra przed jednym z ołtarzy nastąpiła eksplozya, która jednak nie miała żadnych złych skutków. Wśród pobożnych zapanowała olbrzymia panika. W chwili owej był także obecnym w kościele kardynał Rampolla. Policya stwierdziła, że przyczyną eksplozyi była maszyna piekielna, napełniona prochem i gwoździami, którą ukryto pomiędzy deskami na rusztowaniu.

Rzym. W chwili wybuchu w kościele św. Piotra było bardzo wielu ludzi, zwłaszcza cudzoziemców, żołnierzy i kobiet. Maszyna wybuchła z wielkim hukiem, a gęsty dym i zapach prochu rozszedł się po kościele.

Strażnicy kościelni, żołnierze i pobożni rzucili się w stronę huku i wnet stwierdzono, że maszyna ukryta była wśród desek na rusztowaniu. Tworzyła ją puszka 11 cm. wysoka, a mająca 15 cm. średnicy.

Wybuch nie wyrządził żadnych szkód, tylko kilka desek zostało osmalonych. Jeden ze strażników kościelnych, który znajdował się w pobliżu, oświadczył, że nie widział nikogo, ktoby puszkę podłożył. Przy ołtarzu św. Grzegorza w chwili wybuchu jeden z xięży odprawiał mszę i na huk zatrzymał się na chwilę, a potem mszę doprowadził do końca. Huk był tak silny, że go słyszano w całej dzielnicy, sądzono jednakże, że to zwykły strzał armatni, którym codziennie oznacza się południe. Z tego powodu w pierwszej chwili niewiele tylko ludzi pobiegło do kościoła. Śledztwo sądowe, które natychmiast wdrożono, stwierdziło, że puszka, której użyto na maszynę piekielną, była z konserw i nosiła firmę jednej z północno-włoskich fabryk. Lont musiał być bardzo krótki, gdyż nie znaleziono go na miejscu. Ze służby, ani z publiczności, nikt nie został raniony. Kardynał Merry del Val zawiadomił natychmiast o wybuchu Papieża. Gwoździe, którymi była napełniona puszka, były tegosamego rodzaju, co te, którymi naładowana była maszyna piekielna, podrzucona przed „Café Aragno“.

Rzym. Minister spraw wewnętrznych wyznaczył 1.000 lir nagrody za wykrycie sprawcy wybuchu w Bazylice św. Piotra.

Tryest. Parowiec Lloyda „Austrya“, od którego ładunku miał się zarazić zmarły na dżumę marynarz parowca „Kalipso“ Dadowicz, został wczoraj w arsenale Lloyda poddany gruntownemu oczyszczeniu i desynfekcyi. Wczoraj popołudniu zachorował jeden z marynarzy parowca „Austrya“. Po gruntownem jednak zbadaniu go przez komisyę sanitarną, stwierdzono tylko zwykłą gorączkę, tak, że niema najmniejszych powodów do obawy.

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie pismo odręczne do ministra spraw zagranicznych Aehrenthala i prezesów obu gabinetów Becka i Wekerlego, w sprawie zwołania delegacyi na dzień 25 b. m. do Budapesztu.

Budapeszt. Węgierskie stowarzyszenie antipojedynkowe postanowiło na rok przyszły zwołać do Budapesztu międzynarodowy kongres wszystkich stowarzyszeń antipojedynkowych.

Berlin. Urzędowy *Reichsanzeiger* ogłosił wczoraj jako w rocznicę 25-letnią rozporządzenia cesarza Wilhelma I w sprawie opieki nad robotnikami Kas chorych i zaopatrzenia robotników na wypadek niezdolności do pracy, rozporządzenie cesarskie, w którem między innemi znajdują się następujące słowa: „Wielkie idee tego rządu cesarskiego stały się wzorem także i dla innych państw. Niestety ostatecznemu urzeczywistnieniu orędzia stawia się trwały opór z tej właśnie strony, która sobie przywłaszczyła przywilej przemawiania w imieniu robotników. Mimo to wierzę, że ostatecznie spotka się ze sprawiedliwem uznaniem to, co się zrobiło i co w granicach ekonomicznej możności było do zrobienia.“ Przy tej sposobności wyrażono silną wolę, aby państwo pod względem ekonomicznym nie spoczywało.

Petersburg. *Nowoje Wremia* pisze, że zapewnienie ks. Bülowa, iż Niemcy nie myślą, się mieszać w stosunki rosyjskie, powinno także uspokoić polemikę partyjną w prasie rosyjskiej. Złe języki wprawdzie w powiedzeniu ks. Bülowa, że pragnie utrzymania jedności Rosyi, będą upatrywały wystąpienie pośrednie przeciw postulatom Finlandyi, Polski i innych krajów, ale oceniając mowę ks. Bülowa sprawiedliwie, trzeba mieć przed oczyma jej całość, a nie oderwane frazesy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W sali stowarzyszenia młodzieży akademickiej „Zjednoczenie“ odbył się wczoraj wieczór inauguracyjny. Wzięło w nim udział liczne grono profesorów uniwersytetu i około 400 młodzieży. Wieczór rozpoczął akademik Horodyski przemówieniem, w którem wskazał na cele Towarzystwa, a potem zwrócił się do obecnego w sali rektora uniwersytetu i prosił o pomoc profesorów w pracy młodzieży. Rektor profesor Morawski w odpowiedzi oświadczył, że ci, którzy jednoczą się pod znakiem „Białego Orła“, ci chyba spełnią nadzieje narodu. Rektor zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć „Zjednoczenia“.

Dalszą część programu wypełnił odczyt p. Młynarskiego pt. „Socyologia wobec teoryi poznania“, oraz rozmaite produkcye muzyczne.

Berlin. Wbrew pierwotnemu zamiarowi, Koło polskie w parlamencie niemieckim postanowiło zainterpelować rząd w sprawie bezrobocia szkolnego w Poznańskiem. Motywem do interpelacyi będzie wyrok sądu w Zabrzu, skazujący dziewczynkę, która odmówiła w szkole odpowiedzi po niemiecku podczas wykładu religii, na oddanie do zakładu poprawczego. Koło polskie oświadczy, że parlament jest kompetentny w tej sprawie, gdyż zarządzenie powyższe sądu sprzeciwia się kodeksowi cywilnemu, wyłączającemu zastosowanie kary odesłania do zakładu poprawczego za przewinienie natury politycznej.

Berlin. Z okazyi, że dziś przybędzie do Berlina duńska para królewska *Nordd. Allg. Ztg.* wyraża życzenie, aby wizyta ta przyczyniła się do zacieśnienia węzłów przyjaźni łączących oba kraje. Dziennik ten tak dalej pisze: Odrębne życie polityczne i duchowe pobratymczych narodów odczuwamy nie jako uszczerbek, lecz jako wzbogacenie wspólności kulturalnej. Nasza polityka nigdy nie wdzierała się wrogo w pokojowy rozwój innych narodów, lecz bez zazdrości przyjmowała zdobycze ekonomiczne i kulturalne w naszej części świata.

Warszawa. Kilku bandytów napadło wczoraj na piwiarnię przy zbiegu ul. Piekarnej i Leszczyńskiej. Gdy właściciel nie chciał wydać pieniędzy, zabito go 4-ma strzałami rewolwerowymi, poczem napastnicy zabrali kilkanaście rubli i umknęli.

Warszawa. Do szkoły początkowej im. Staszica Macierzy szkolnej wtargnął onegdaj jakiś mężczyzna z okrzykiem: „Idźcie do domu; precz z Macierzą szkolną!“ Za tym okrzykiem poszły dalsze wymyślania i pogróżki. Przestraszone dzieci rozbiegły się.

Petersburg. W sali zebrań szlachty odbyło się wczoraj walne zgromadzenie Związku 30 października, przy udziale kilkuset osób. — Guczkow, objąwszy przewodnictwo, zaznaczył w swej mowie, że obecne wybory do dumy dowiodą prawdopodobnie większego zrozumienia rzeczy i bardziej dojrzałych przekonań. Kto pragnie osiągnąć prawa obywatelskie na drodze rewolucyi i wstrząśnienia ojczyzny, niechaj głosuje za kadetami i innemi stronnictwami, stojącemi po stronie lewej. Co się tyczy stronnictw prawicy, to dążności ich w kwestyi agrarnej, robotniczej i szkolnej są postępowo-demokratyczne. Będą one — powiada mówca — pożądanymi sojusznikami, jeżeli nie dziś, to w dzień po wyborach, w walce o strzeżenie prerogatyw monarchicznej władzy państwowej, w kwestyi narodowościowej i w kwestyach polityki światowej.

Z drugiej strony ja, który jestem zbyt wielkim konstytucyonalistą i który wierzę we wspaniałą przyszłość rosyjskiej monarchii na zasadzie przyznania wielkich reform demokratycznych, widzę, że występują ku ochronie samowładztwa żywioły, które doprowadziły nas już do katastrof. Boję się tych ludzi, sądzę, że nie mogą oni podzielać naszych przekonań, mianowicie w tym kierunku, iż zasada monarchiczna musi być konstytucyjną co do formy, a demokratyczną co do swych zadań. (Żywe oklaski).

Miliukin oświadczył, że praca ustawodawcza gabinetu Stołypina jest wprawdzie co do formy antikonstytucyjna, ale w istocie swej działa pomyślnie, gdyż odpowiada wymaganiom czasu i zyskuje uznanie ludności. Można w tem widzieć dowód, że nawet ciężka maszyna biurokratyczna przejmuje się zasadami manifestu październikowego, co zapowiada na przyszłość pokojową wspólną pracę zastępstwa ludu z rządem.

Plewakow wygłosił mowę, w której rzekł między innemi: „Związek 30 października“ uważa, że ojczyzna nie jest własnością jednego stronnictwa, lecz przeciwnie stronnictwo jest sługą ojczyzny. Kochamy ojczyznę, nie chcemy, by krew rodaków naszych zalewała ulice miast rosyjskich. Pragniemy, aby panowała w kraju zasada równości obywatelskiej, a nie zmienny wpływ tego lub owego stronnictwa. Nie obiecujemy nic, czego nie możemy wypełnić, nie możemy podpisywać wekslu, którego nie zdołamy wykupić.

Jesteśmy obrońcami prawa i sprawiedliwości. Jesteśmy przekonani, że pomyślność narodu tkwi nie w stali miecza, lecz w żelazie lemiesza. Jesteśmy przeciwnicy krzyża, na którym przybija się nowych świętych, ale wielbimy krzyż naszego Zbawiciela, który za cenę własnego życia wypowiedział słowa pokoju i miłości. Wyznajemy zasady monarchiczne, ale monarchia nie jest naszym symbolem, choć jest świętą dla nas, bo oddała wielkie usługi kulturze naszego kraju.

Nie podamy jednakowoż ręki tym, którzy nie chcą pozwolić monarchom Rosyi, by panowali jako oswobodziciele nad obywatelami, a nie nad niewolnikami. Jedność czyni silnym. Przystąpimy do urny z modlitwą, by Bóg zesłał nam proroka, który zdoła Rosyę uratować. Niech żyje wolne rosyjskie cesarstwo, kierowane przez cesarza, którego doradzcami są najlepsze umysły i najlepsze serca ojczyzny!

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 18 listopada. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. P. Mazaraki z Krakowa. J. Nanowski z Ustrzyk. A. Thulie z Rzepniowa. W. Zieliński i M. Makarów z Podola ros. J. Nowakowski z Wołynia. Major Zaudna ze Złoczowa. X. P. Rawski z Drohobycza. W. Kostkiewicz z Bolechowa. J. Fischer z Wiednia. L. Posner z Tryestu. Dyr. E. Hess z Tarnopola. M. Daszyńska ze Stanisławowa. W. Niwicki z Bortnik. W. Pieniążek z Lipinki. Radzca Wiśniewski z Jaworowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 19 listopada. Z. Gorlińscy z Wołynia. G. Kantor z Wiednia. H. Hruska z Pragi. K. Eliasz z Drohobycza. D. Rukenstein z Czerniowiec. W. Kolb z Wiednia. A. Ambroziewiczowa z Pomorzan. L. Brüll z Wiednia. K. Kozicki z Wołynia. W. Janiszewski z Drohobycza. M. Lieber i K. Kroner z Wiednia. J. Stiasny z Sanoka. O. Hupka z Wiednia. R. Kamiński z Kłodna. N. Rosental z Borysławia. M. Varga z Budapesztu. L. Schramek z Wiednia. N. Skrzyszowscy z Korowic. H. Schak z Wiednia. R. Lozłowski z Przemyśla. J. Bendel ze Złoczowa. S. Zajączkowski z Dobromila. F. Rauch ze Starej Soli. M. Sawicki z Halicza. A. Spadinger z Wiednia. B. Rotterowie z Suchodołu. D. Starck z Wiednia. D. Gross z Budapesztu.

Wiedeń 19 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·30—20·40, 20·30—20·40 (spokojnie). — Spirytus 43·00—43·40 (ustalony). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 listopada.

Marki 117.66, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95.35, akcye: austr. zakł. kredyt. 680·25, węg. zakł. kred. 821·00, anglobanku 313·50, unionbanku 568·00, bankvereinu 558·25, länderbanku 444·50, kolei państw. 677·25, lombardy 173·75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 578.50, tytoniowe 000·00, alpiny 607.50, Rima Muranyi 569.25, prag. T. żel. 2678.00, losy tureckie 164.50, ruble 253.50. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1906 84.25.

Warszawa. Listy zastawne $4^1/_2\%$ Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.00. Listy zastawne m. Warszawy 5% — 89.50, takież $4^1/_2\%$ — 83.70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5 . 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.5[illegible].
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25 .
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

58)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Wprawdzie istniał jeszcze inny środek, środek pewny i skuteczny, ale sama myśl o nim przejmowała ją dreszczem zgrozy i przerażenia... Cóż więc miała uczynić, by uleczyć lub przynajmniej pocieszyć Armanda? Dawniej dopóki nie znała całego ogromu swej niedoli, dopóki myśl jej błądziła w zaczarowanem kole domysłów i przypuszczeń, zadała kiedyś Armandowi jedno z owych stanowczych pytań, zrywających zasłonę z serca i twarzy. Dziś jednak, gdy naga prawda ukazała jej potworne swe oblicze, gdy wiedziała już wszystko, nie chciała i nie mogła dotykać nie zabliźnionej jeszcze rany. Była jak człowiek, lękający się postąpić krokiem wśród świeżych, dymiących jeszcze zgliszczów swego domu. Jeden krok niebaczny, jeden ruch fałszywy, a płomienie wybuchną na nowo i pochłoną wszystko, co ocalało z ruiny dawnego bytu i szczęścia.

Stopniowo w duszy Miny zaszła dziwna zmiana. Zdawało się jej, że miłość jej dla Armanda uległa zmianie. Miłość ta była wprawdzie równie gorąca jak dawniej, ale istota tego uczucia była inna. Składały się na nią obecnie słodycz bez granic, pobłażanie i litość. Zazdrość i rozpacz, szarpiące poprzednio jej serce i utrzymujące jej umysł w gorączkowem podnieceniu, zniknęły teraz bez śladu. Głęboki smutek na widok cierpień tego, którego kochała nad życie, tudzież chęć uśmierzenia jego bólu — oto wszystko, co czuła obecnie i do czego dążyła.

Nie czuła do Armanda żadnej urazy, żadnego gniewu, i w głębi duszy życzyła sobie, aby wyznał jej wszystko. Była pewna, że wysłuchałaby go spokojnie, a ufna w nieprzebrane skarby przywiązania, sądziła, że umiałaby płakać z nim razem nad srogimi wyrokami przeznaczenia i pocieszyć go może słowem, z serca płynącem. Tak więc miłość jej zmieniła się powoli w macierzyńskie przywiązanie; na Armanda spoglądała teraz raczej jak matka, bolejąca nad cierpieniem dziecka, a nie jak małżonka, obrażona w najświętszych swych prawach.

Ale postawa Armanda uniemożliwiała spełnienie szlachetnych zamiarów, Mina nie mogła mu udzielić żadnej pociechy, bo uważał sobie snadź za punkt honoru, aby przy małżonce okazywać stale niezamąconą niczem pogodę umysłu. Codziennie spędzał w jej towarzystwie parę godzin, rozmawiając ze zwykłą sobie swobodą, i dopiero przeszedłszy do siebie, zapadał w ponure odrętwienie, strudzony tą ciężką i wyczerpującą walką z myślami i uczuciami, które w obecności żony całą siłą woli tłumić był zmuszony. Nie pomyślał ani na chwilę o zrobieniu wycieczki do Paryża i nie pragnął zgoła zapraszania gości dla rozpędzenia swego smutku. Chciał pozostawać tylko ze swoim smutkiem, upajał się nim niejako. Bo czyż cierpienie, mające źródło w miłości dla Łucyi, nie było dlań jeszcze rozkoszą?

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany list od Łucyi. Panna Andrimont stosownie do obietnicy zawiadamiała hrabinę o miejscu teraźniejszego swego pobytu. Przebywała w Szkocyi, w domu rodziny miss Griffith. Skromne, lecz serdeczne przyjęcie, jakiego tu doznała, wzruszyło ją głęboko. Wogóle wszyscy przedstawiciele i przedstawicielki nazwiska Griffithów, których liczba była wcale pokaźna, odznaczali się wielką prostotą obyczajów w połączeniu z wykształceniem i ogładą towarzyską. Najmłodsza córka pastora była nad wyraz miłą dziewczyną i mniej więcej w równym wieku z Łucyą. Okoliczność ta, a więcej jeszcze wspólność usposobień i poglądów zjednała jej szczególniejsze względy i niekłamaną sympatyę młodej milionerki. Panna Andrimont zamierzała już nabyć w pobliżu niewielką posiadłość i pozostać tu czas dłuższy. Nadewszystko zachwycała ją czarowna górzysta okolica i widoki, przechodzące swą malowniczością wszelkie pojęcia i najfantastyczniejsze opisy. Odbywała codziennie długie wycieczki w towarzystwie niestrudzonych miss Griffith i co chwila znajdowała nowy przedmiot podziwu i zachwytu. Wogóle w nowem tem dla siebie otoczeniu dawny spokój wrócił do jej serca, i przyznawała szczerze, że nie czuje się wcale nieszczęśliwą.

Czytając te wyznania, Mina uczuła gorycz i ból palący. Jaka rażąca różnica zachodziła między jej miłością, a miłością Łucyi! Oddalenie, nowa miejscowość, zmiana widoków, inny tryb życia, parę pięknych obrazów, wystarczyły najzupełniej, ażeby nadać jej myślom inny kierunek i wygnać z pamięci wszelkie wspomnienia... O, gdyby i ona, Mina, mogła z równą łatwością zapomnieć wszystko i pogodzić się z losem... Niestety, wiedziała dobrze, że dokądkolwiek się uda, jakiekolwiek stworzy sobie warunki bytu i otoczenia, wszędzie i zawsze poniesie za sobą swą niezagojoną ranę, wszędzie i zawsze towarzyszyć jej będzie myśl, dręcząca ją na jawie i we śnie. Łucya natomiast teraz już była zupełnie spokojna i zrezygnowana. Któż mógł przewidzieć, co dalej nastąpi?... Po upływie roku, a może nawet w parę tygodni obraz Armanda zniknie na zawsze z jej duszy, a wtedy, jeżeli tylko spotka człowieka, umiejącego obudzić żywszą sympatyę, zapomni bezpowrotnie o wszystkiem i odda się wszystkiemi władzami serca i duszy nowemu uczuciu... Dla Miny zaś miłość Armanda była jedynym skarbem, całym światem; poza nią istniała dla niej tylko — mogiła...

Spokój, a nawet pewne zadowolenie, wiejące z każdego słowa Łucyi, ubodły ją do żywego. Widziała w nich wyraźny dowód chłodnego egoizmu młodości, odpornej na wszelkie choćby chwilowo najdotkliwsze cierpienia, pożądającej wciąż nowych wrażeń i rozrywek. Bezwiednie zazdrościła Łucyi, a zarazem czuła względem niej obrazę, niemal gniew. Przebiegła raz jeszcze wszystkie cztery strony listu, poczem zmięła go i podarła na drobne kawałki. Po upływie kilku minut wyrzucała sobie swe uniesienie. Przyszło jej na myśl, że byłoby może lepiej zostawić ową ćwiartkę papieru, niby przez zapomnienie, w jakiejś książce, tak, aby Armand zobaczyć ją musiał. Porównanie jej męczarni z oschłym i jakby urzędowym smutkiem Łucyi nie mogłoby zaprawdę wypaść na korzyść tej ostatniej. Dla Armanda byłaby to bolesna niespodzianka, ale chwilowe cierpienie mogło łatwo wyleczyć go, a przynajmniej nadać inny kierunek jego myślom. Po głębszej atoli rozwadze doszła do przekonania, że bezpieczniej ukrywać przed Armandem miejsce obecnego pobytu Łucyi. Kto wie czy w przystępie podniecenia nie zapragnąłby ujrzeć ją, a w takim razie wszystko byłoby już bezpowrotnie stracone. Po cóż więc uciekać się do tak radykalnych i ryzykownych środków, skoro prosta zmiana miejsca i trybu życia mogą mieć wpływ zbawienniejszy.

Pewnego wieczoru po długiem wahaniu hrabina zdecydowała się poruszyć tę sprawę. Ujęła Armanda pod ramię i prowadząc go do swego saloniku, gdzie leżały przygotowane już cygara, rzekła:

— Jakże będzie z naszymi znajomymi, których corocznie o tej porze zapraszaliśmy na polowanie? W przechadzkach moich po lesie spotykam mnóstwo zwierzyny. O ile wiem, nie znajdowałeś nigdy przyjemności w samotnych wycieczkach ze strzelbą w ręku... Nasze obławy mają już pewien rozgłos i weszły niejako w zwyczaj. Jestem przekonana, że tam, w Paryżu, dziwią się, nie otrzymując dotąd zaproszenia... Zresztą nawet dla nas taka długa samotność stanie się w końcu uciążliwą. Czemuż więc mielibyśmy pozbawiać się tej przyjemności?

Odpowiedział jej tylko skinieniem głowy, którego znaczenie było bardzo niejasne. Ale z samego wyrazu twarzy można było wnosić, że projekt Miny nie nęci go wcale. Mimo to hrabina nie dała jeszcze za wygraną i po chwili milczenia zaczęła znowu:

— Nie przeczę, że odwykłeś już od widoku obcych twarzy... Rola gospodarza początkowa nużyć i drażnić cię będzie. W krótkim atoli czasie oswoisz się z tem i powoli zapomnisz może o swem cierpieniu.

Od kilku miesięcy hrabina po raz pierwszy uczyniła tak wyraźną wzmiankę, odnoszącą się do obecnego nastroju duszy Armanda. Dotąd panowała między małżonkami milcząca ugoda, tak, że oboje unikali starannie wszystkiego, co mogło poruszyć bolesną tę strunę. Ostatnie przeto słowa hrabiny wywarły silne wrażenie na Armandzie i zabarwiły lekkim rumieńcem jego oblicze. Utkwił badawcze spojrzenie w oczach Miny, jakby chciał wyczytać z nich najskrytsze jej myśli. Hrabina wytrzymała śmiało to spojrzenie, czuła bowiem, że względem męża nie ma sobie nic do wyrzucenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rtoredak odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.